

komplet

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE

DLA KOBIET

O B E J M U J Ą C E :

ARTYKUŁY O WYCHOWANIU ESTETYCZNEM I MORALNEM,

POEZYJE, POWIEŚCI, OBRAZKI DRAMATYCZNE, ORYGINALNE I TŁUMACZONE,

ŻYCIORYSY ZNAKOMITSZYCH LUDZI, KRONIKĘ DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ, KRONIKĘ WIADOMOŚCI KRAJOWYCH

I ZAGRANICZNYCH, SPRAWOZDANIA Z LITERATURY, MUZYKI I SZTUKI, WIADOMOŚCI Z HYGIENY

oraz

na osobnym dodatku

RYSUNKI MÓD, HAFTÓW, ROBÓTEK WRAZ Z ICH OPISEM

TOM XXII.



WARSZAWA.

Nakładem MICHAŁA GLÜCKSBERGA księgarza,
ulica Królewska. Nr 5 (nowy)

1886.

SPIS RZECZY

zawartych w tomie XXII-sim Bluszozu

OD 1 STYCZNIA DO 31 GRUDNIA 1886 R.

A. Część literacka.

Artykuły o wychowaniu moralnem, życiu rodzinnem i społecznem.

Stronnica
Cieężkie czasy, przez M. Ilnicką 25, 34, 313, 322, 370, 378
Kobieta w obec rodziny męzowskiej, przez Wandę Podgórską 385
Kwestyonaryusz rodzinny, przez M. Ilnicką 57, 65, 75, 97
Obowiązek ważny kobiety (przez kobietę) 305
Pesymizm, przez M. Ilnicką 81
Rok życia, przez M. Ilnicką 1
Słów kilka o kobiecie łużyckiej przez Mel. Parczewską 337, 349
Nowy Rok 409

Artykuły o postępie w pracy, dobrobycie i wykształceniu kobiety.

Czytelnia kobiet we Lwowie 390
Kronika działalności kobiecej 8, 23, 39, 57, 71, 87, 104, 119, 135, 151, 175, 191, 199, 207, 215, 223, 231, 247, 303, 311, 327, 343, 359, 375, 383, 399
Legia honorowa kobiet francuzkich 241, 251
Prawa kobiety 158, 171
Przyczynę do kwestyi emancypacji kobiet 9, 18
Wystawa w Muzeum Przemysłowem 386, 393
Życie studentek paryżkich 213

Z pedagogiki.

Notatki pedagogiczne 43, 142, 299
O kształceniu władz umysłowych 346, 362
Rok szkolny, przez M. Ilnicką 209, 218
Zabawy dzieci w Warszawskim Ogrodzie zoologicznym, przez M. Ilnicką 338
Zjazd towarz. pedag. we Lwowie 259, 265, 274, 284

Życiorysy, szczegóły biograficzne i wspomnienia pośmiertne.

Andriolli Elwir Michał (z portretem) 2
Królikowski Jan (z portretem) 297
Lam Jan (z portretem) 257
Libera Anna (Ama L. Krakowianka), przez M. Dubieckiego 201
Liszt Franciszek 273, 281
Rautenstrauchowa Łucya z X-ąt Gedroiców, p. M. Ilnicką 145, 154, 161
Szymanowski Wacław (z drzeworytem) 410
Zaleski Józef Bohdan (z portretem) p. M. Ilnicką 113, 122

Szkice literackie i historyczne.

Kaligula p. Saint Victora, przeł. Lubowski 197
Kartka z pamiętnika poety, przez Szczęsną. III. Przebudzenie 177, 186, 194, 211, 222, 229, 253
Książę Alby p. Saint Victora, przeł. Lubowski 254
Machiavelli p. Saint Victora, przeł. Lubowski 238
Mirabeau p. Saint Victora, przeł. Lubowski 180
Sheridan p. Saint Victora, przeł. Lubowski 324
W Szwajcaryi 237
Zegar na Wieży Bożego Narodzenia 397, 405

Podróże i opisy krajów.

Badacze Świata Podziemnego 270
Słów kilka o Krynicy 317, 326

Stronnica
Wspomnień kilka z Wiednia i okolic 308, 318
Życie Japoniek 244

Powieści, utwory dramatyczne i opowiadania.

Biała Róża (część II). przez N. Żmichowską 7, 13, 22, 29, 37, 45, 53, 69
Boży gniew, powieść historyczna przez J. I. Kraszewskiego 4, 10, 19, 26, 36, 41, 50, 59, 61, 67, 76, 82, 91, 98, 106, 114, 124, 130, 138, 147, 156, 163, 172, 178, 188, 194, 204, 211, 219, 226, 235, 242, 252, 260, 268, 275, 285, 290, 300
Byle nie panna przez Stef. Ulanowską 272, 280, 288, 296, 306
Gasnąca dusza przez M. Gawalewicz 315, 322, 330, 339, 348, 354, 363, 379, 388, 394, 403, 411
Po wielu latach, przez Helenę G. 262

Poezye.

Ach jak mi smutno 387
Alleluja (z drzeworytem) 129
Anioł Pański (z drzeworytem) 401
Bez steru 36
Co to jest miłość, p. Szczęsną 202
Dorobek 97
Gwiazdy, p. Miriama 259
Kamadeva, przekład Miriama 170
Krug, p. Edg. Allar, Poe przekład 289
Muzyk, przez I. I. 29
Modlitwa Matki, p. Kruszyna 138
Moja Piosenka 58
Noc księżycowa 36
Noc świętojańska z Kruszyna 193
Niezapominajka 36
Odpowiedź (na wiersz Dorobek) 211
Poranek, p. Szczęsną 161
Powrót pieśni, p. Szczęsną 353
Po wielu latach p. T. L. 225
Primula Veris, przez M. I. 114
Pożegnanie, przez Juliusza 352
Rok 1886 1
Rzymianka, p. M. I. 82
Serenada melancholijna, p. Vrehlickiego 242
Siwe włosy, p. Sully Prudhomme, przeł. E. Kozłowski 321
Szczyt góry 9
Thanatopsis (z poezji Półn. Ameryki), przez Williama Cullen Bryanta 146
Wiosna, przez M. I. 106
W Górę, przez Szczęsną 65
W Księżycowe Noce 75
Zaśmienie 41

Przegląd piśmienniczy.

Czytanie dla młodego wieku, p. M. Ilnicką 373, 411
Dramata konkursowe: Larik tragedy Gadomskiego 397
Dziady a Werther, zarys porównawczy przez Edw. Schnobricha 277, 202, 302, 309
Romantyzm polski w pojęciu Brandesa, przez Stanisława Krzemińskiego 140, 158, 165
Ślady czasopism w starożytności 263

Przegląd teatralny.

Stronnica
Bezczelni, komedia E. Augiera 39
Mąż i Żona, komedia Fredry 60
Model na bohaterkę, komedia H. Holpeina 60
Skrytka, Obrazek sceniczny W. Gomulickiego 60
Wicek i Wacek, komedia p. Przybylskiego 372

Wyjatki i streszczenia z piśmiennictwa zagranicznego.

Bogactwo i ubóstwo z Jokaya (z dzieła przez Czterdzieści lat) 248
Debra królowa (nie powieść), przeł. z francuz. 228
Mądrość i Głupstwo p. Jokaya (z dzieła przez Czterdzieści lat) 216
Męczennicy skrzydlaci (z książki „Żywe słowo“) 344
Nad Acheronem (z książki „Żywe Słowo“ Z. Podlipskiej) 313
Namiętności (z Jokaya przez Czterdzieści lat) 264
Trzy miłości Szopena przez Wodzińskiego 405
Widowisko niebieskie (z książki „Żywe słowo“) 325
Ziemia własna (z książki „Żywe słowo“) 344

Kronika bieżąca.

Pogawędka 3, 17, 33, 49, 73, 89, 105, 122, 137, 153, 169, 185, 203, 217, 233, 249, 266, 282, 314, 329, 345, 361, 377, 402
Ruch muzyczny 14, 57, 101, 181, 324, 365, 398

Kompozycje muzyczne.

Zadumka na fortepian, napisał Z. Kania 48

Z działu przyrody.

Kronika najnowszych odkryć i wynalazków 71, 87, 94, 110, 127, 133, 143, 240, 246, 256, 310, 319, 327, 357, 367, 374

Hygiena i medycyna popularna przez D-ra Józefa Starkmana.

Hygiena 22
Mowa dziecka 390
O odzieniu 95, 103, 111
O zmysłach i ich wrażeniach 287, 295

Korrespondencye.

Listy z Anglii 78, 182, 189, 341
Listy z Czech 366
Listy z Krakowa 52, 132
Listy 1. J. Kraszpawskiego 21, 62, 86, 108, 141
Ze Lwowa 14, 69, 79, 116, 190, 198, 221, 231, 278, 325, 342, 381
Z Nicei 391
Z Paryża 44, 54, 85, 93, 118, 126, 135, 143, 166, 174, 205, 214, 222, 238, 246, 301, 332, 351, 358
Z Poznania 46, 100, 159, 196, 293, 396, 408
Z Wiednia 30, 102, 150, 206, 269, 356

Rozmaitości.

Listki Drobne 16, 64, 80, 96, 111, 167, 200, 208, 248, 314, 320, 326, 352, 360, 384
Myśli z różnych autorów 136, 392
Sprawa w drugiej instancji, p. M. I. 184
Teatr rossyjski w Warszawie 174
Wyjątek z dzieła p. t. Estetyka barw (przez Henryka Struwego przy numerze 1

Dodatek powieściowy zawiera w sobie następujące utwory:

Wydziedziczony, powieść Łukasza Maleta, przekład z angielskiego H. J. B.
Szaleństwo, powieść Maireta, przełożyła z francuzkiego Marya K.
Bez miłości, powieść przez Flor. Marryat, przeł. z angielskiego H. J. B.

Uboga kuzynka, powieść przez autorkę „Panny bez posagu“ przekład z angielskiego.
Jaskółka, powieść przez Remigiusza Gourmont, przeł. z franc. Marya K.
Ostatni Batory, powieść historyczna przez Mikołaja Josika, przełożona z węgierskiego (arkusz 1—5).



Cz 434/1886

649 a 964

B. Dodatek obejmujący wzory ubiorów i robót.

Numer		Numer		Numer		Numer	
Aplikacja do pokrycia na sofę	12	Kaftanik ranny z wełn. materiału	33	Koronka klockową robotą i koron-	12	Poduszka na kapę langietkowym	
Brzeg do pokrycia na sofę supeł-		„ ranny z szydełkowym	33	„ kowym ścięciem	15	krzyżowym, łańcuszko-	
„ kowym rybiej łuszczy i pocztow-	4	„ przybraniem	49	„ do sukien szydeł. robotą	15	wym, pocztowym i ry-	8
„ wym ścięciem	6	„ z podwójnego trykotu	52	„ do przedmiotów dziecin-	16	biej łuszczy ścięciem	21
Brosza i bransoletki nikłowe	17	Kamizelka z koronką	4	„ nych szydełkową robotą	22	„ na meble ogrodowe	22
Bukiety do kapeluszy	34	Kamasz dla dzieci od 2 do 3 lat	34	„ w połączeniu z ząbkami	27	„ na tualetę z szydełko-	28
Bursa z adamaszku	48	szydełkową robotą	43	„ i cerowaną tasiemeczką	29	„ wąż koronką	36
Czapeczka dla chłopczyków szy-	7	Kapka czyli sukienka na cymbo-	8	„ fabrycznym szlakiem i	32	„ na fotel krzyżową i szy-	2
„ dełkową robotą	7	rium haftowana	8	„ szydełkową robotą	33	„ do szpilek	10
„ dla lalki	17	Kapotka z koronki i aksamitu	10	„ minardisą i szyd. robotą	33	„ pokrycie na okno	33
Czepek z repsu „ottoman“ kor-	20	„ z tiulu i koronki	10	„ do bielizny szyd. robotą	37	„ na sofę dzierganym krzy-	33
„ z koronki i aksamitnej	22	„ z tiulu i koronki dla star-	13	„ do chustek klockową rob.	46	„ zowym rybiej łuszczy i	24
„ wstążki	23	„ szych pań	17	„ do spodni, majtek lub t.	47	„ pocztowym ścięciem	23
„ z wstążki i koronki	23	„ brukselskiej słomy	19	„ p. robotą szydełkową	52	„ dla panieuki od 14—17 la	43
„ z pluszu, kor. i wstążki	26	„ włosiany	19	„ do bielizny maszynowym	4	„ do majtek fabrycznym	9
„ z jedwabnej gazy i kor.	27	Kapelusze letnie bez ubrania	19	„ szlaczkiem i szydełkową	46, 52	„ ślakiem i rob. szydełk.	31
„ z surah i koronki	27	Kapelusze z włoskiej słomy	19	„ robotą	3	„ szydełk. do kaftanika	33
„ koronkowy	27	„ z angielskiej słomy i rur-	20	„ szydełkową robotą i fa-	11	„ z paciorków do staników	3
„ z haftow. gazy i wstążki	27	„ kowej gazy	20	„ brycznym brzeszkiem	11	„ na kapę krzyżowym i	
„ dla starszych pań	27	Kapelusze nieubrane	21	„ do sukien, fartuchów i t.	19	„ płaskim ścięciem i szy-	
„ z haftowanej koronki i	27	Kapelusze z krepy	21	„ p. szydełkową robotą	52	„ dełkową robotą	
„ wstążki	27	„ z angielskiej słomy	22	„ do roboty haftem Janiny	47	„ na oparcie krzesła te-	
„ z koronki i wstążki	27	„ słomkowy	22	„ i pocztowym ścięciem	49	„ tierie w stylu maury-	
„ ranny z gazy	27	„ z fantazyjnej pletni	22	„ do rob. w kształcie stolika	47	„ tańskim	30
„ ranny z perkalu	27	„ z pletni i paillason	22	„ na drzewo	36	„ Przypięcia i szpilki do kapeluszy	47
„ dla starszych pań	27	„ z tiulu	23	Koszyk do kluczyków haftem Ja-	34	„ Ręcznik haftowany	34
„ z satin merveilleux	27	„ z angielskiej słomy	23	„ niu i pocztowym ścięciem	39	„ Roboty i przybory kościelne	29
„ z koronki friwolitowej	27	„ ogrodowy	23	„ wiszący na ściereczkę	41	„ Rozetki do koszyków szydełkową	
„ i wstążki	27	„ słomkowy	23	„ do roboty haftem Janiny	46	„ robotą i pocztowym ścięciem	7
„ z haft. koronki i wstążki	27	Kapelusik dla dziewczynki od 4 do	23	„ i pocztowym ścięciem	47	„ Serweta na stół płaskim łańcuszko-	
„ z fularowej chustki i	27	6 lat	23	„ do rob. w kształcie stolika	47	„ wym i pocztowym ścięciem	9
„ koronki	27	Kapelusze dla dziewczynki od 6—8 lat	23	„ na drzewo	47	„ na stół	11
„ z koronki i wstążki	27	„ z aksam.	23	Koszyzek do roboty ozdobiony	47	„ metalowym haftem	15
Chusteczka z wstążki i koronki	27	„ z aksamitny z galonami słom-	23	„ krzyżową i szyd. robotą	33	„ w chińskim guście robo-	
„ z krepy i koronki	27	„ mianami	23	„ do kluczyków ozdobio-	37	„ tą aplikacji oraz płaskim	
Chustki batystowe i fularowe	27	„ z angielskiej słomy	23	„ ny robotą szydełkową.	52	„ gałązkowym i pocztow-	20
„ do nosa dla pań	27	„ ogrodowy	23	„ do papieru ozdobiony	11	„ wym ścięciem	23
Czworograniasta chustka włóczko-	27	„ ogrodowy lub spacerowy	23	„ haftem i szydeł. robotą	35	„ na stół do roboty	24
„ wą i szydełkową robotą	27	„ ranny	23	„ do kluczyków	36	„ Serwetka na stół	11
Deseń na okładkę książki do na-	27	„ ogrod. dla młodych osób	23	„ do roboty	47	„ „ metalowym haftem	15
„ bożeństwa	27	„ z galonów słomkowych	23	„ ścienny ozdobiony haft.	47	„ w chińskim guście robo-	
„ na wałek pod głowę, po-	27	„ tiulowy	23	Koszula nocna damska	47	„ tą aplikacji oraz płaskim	
„ duszkę i t. p.	27	„ bastowy	23	„ dla dziewczynki od 5—7 lat	37	„ gałązkowym i pocztow-	
„ na serwety, patarałki lub	27	„ z angielskiej słomki	23	Koszulka pod stanik robotą dru-	52	„ wym ścięciem	20
„ t. p. atłasem supełkowym	27	„ żałobny	23	„ tową i szydełkową	11	„ Serweta krzyżową robotą stemb-	
„ dzierganym i pocztowym	27	Kapelusze zimowe	23	Krawatka z krepy i koronki	35	„ nowką i poczt. ścięciem	23
„ ścięciem	27	„ dla młodej osoby	23	„ Krawaty męskie	26	„ na stół do roboty krzyżo-	
„ (część) na poduszkę, wałek	27	„ z aksamitu	23	„ Krawatka z wstążek	36	„ wym i Holbeina ścięciem	24
„ na sofę i t. p. płaskim i po-	27	„ z aksamitu i tiulu szne-	23	„ jedwabna	34	„ Serwety i obrusy rozmaite płaskim	
„ cztowym ścięciem	27	lowego	23	„ do przedmiotów kościelnych	34	„ łańcuszkowym supełkowym i po-	
„ (czwarta część) na serwetę	27	„ z aksamitu	23	„ do przedmiotów kościelnych	34	„ cztowym ścięciem	25
„ lub patarałkę	27	„ z haftowanych szlaków	23	„ haftowany złotem i srebrem	22	„ Serwetka podłużna płaskim łańcu-	
Dywanik pod stół do kart robotą	27	„ i aksamitu	23	„ Kwadraty gipiurowe na serwety,	29	„ szkowym supełkowym i	
„ szydełkową	27	„ z pluszu	23	„ poduszki, na tualetę i t. p.	24	„ pocztowym ścięciem	20
„ naśladowy smyrneński	27	„ aksamitny	23	„ Kwadrat na kapę szydełk. robotą	24	„ haft. z koronką szydełk.	28
„ haft robotą szydełkową	27	„ dla lalki	23	„ Majtki barchanowe	32	„ szydełkową robotą	28, 39
Dywan krzyżowym pętelkowym i	27	Kapelusze z pluszu	23	„ „ damskie	23	„ na tace gałązkowym i lan-	
„ pocztowym ścięciem	27	Karczerek do koszuli szydełk. robotą	23	„ Mantylka z supełkowego materiału	24	„ gietkowym supełkowym,	
Dywanik pod łóżko krzyżową i	27	Klamerka do staników, okryć i t. p.	23	„ z galonów	35	„ pocztowym i rybiej łuszczy	
„ szydełkową robotą	27	Kłęcznik przyozdobiony haftem	23	„ sznelową z gazą jedwabną	4	„ ki ścięciem	29
„ supełkowym ścięciem i	27	Kokarda z crepe lise	23	„ do robót kościelnych	13	„ na tace haftowana	29
„ szydełkową robotą	27	„ z wstążki do włosów	23	„ haftowane złotem i srebrem	34	„ haftowana na stolik	36
Dzwoneczki do ozdoby koszyków	27	„ z haftowanych szlaków	23	„ Kwadraty gipiurowe na serwety,	4	„ na kominek płaskim łań-	
„ robotą szydełkową	27	„ i aksamitu	23	„ poduszki, na tualetę i t. p.	51	„ cuszkowym i pocztowym	
Egretki fantazyjne dla zimowych	27	„ z pluszu	23	„ Kwadrat na kapę szydełk. robotą	51	„ ścięciem	39
„ kapeluszy	27	„ aksamitny	23	„ Majtki barchanowe	8	„ w stylu romańskim	39
Fasony kapeluszy zimowych	27	„ dla lalki	23	„ „ damskie	45	„ siatkową gipiurą	45
„ i materiały okryć	27	Kapelusze z pluszu	23	„ Mantylka z supełkowego materiału	51	„ Serwetka na okno	51
Fartuszek krzyżowym Holbeina	27	Karczerek do koszuli szydełk. robotą	23	„ z galonów	13	„ Serweta na stolik haftowana	47
„ ażurowym ścięciem oraz szy-	27	Klamerka do staników, okryć i t. p.	23	„ sznelową z gazą jedwabną	34	„ haftowana	46
„ dełkową robotą	27	Kłęcznik przyozdobiony haftem	23	„ do robót kościelnych	39	„ Śpilka „Victoria“ do kapeluszy	4
Fartuszek repsowy	27	Kokarda z crepe lise	23	„ haftowane złotem i srebrem	34	„ Spódniczka dla niemowląt	34
„ z satin merveilleux	27	„ z wstążki do włosów	23	„ Kwadraty gipiurowe na serwety,	42	„ „ szydełkową robotą dla	
Frendze do koszyków, mebli lub	27	„ z haftowanych szlaków	23	„ poduszki, na tualetę i t. p.	15	„ małych dziewczynek	31
„ okryć robotą torsadową lub szy-	27	„ i aksamitu	23	„ Kwadrat na kapę szydełk. robotą	17	„ Spódnica batystowa	32
„ dełkowym	27	„ z pluszu	23	„ Majtki barchanowe	27	„ Spódniczka dla dziewczynki od 6	
Futerał ścienny do zegarka	27	„ aksamitny	23	„ „ damskie	34	„ do 8 lat	37
Futerał haftowany na rękawiczki	27	„ dla lalki	23	„ Mantylka z supełkowego materiału	10, 15	„ „ flanelowa	47
Galonki z perełek dzietowych dla	27	Kapelusze z pluszu	23	„ z galonów	24	„ „ włóczkowa szyd. rob.	48
„ obszywania okryć i dołmanów	27	Karczerek do koszuli szydełk. robotą	23	„ sznelową z gazą jedwabną	24	„ Stanik do sukien wełnianych	21
Gorset damski maszynową robotą	27	Klamerka do staników, okryć i t. p.	23	„ do robót kościelnych	32	„ z wełnianego materiału i	
Grelotki do ozdoby chustek, żabo-	27	Kłęcznik przyozdobiony haftem	23	„ haftowane złotem i srebrem	52	„ satin merveilleux	33
„ tów i t. p.	27	Kokarda z crepe lise	23	„ Kwadraty gipiurowe na serwety,	4, 46	„ z wełnian. materiału i surah	36
Gwiazdka sześciokątna na kapy	27	„ z wstążki do włosów	23	„ poduszki, na tualetę i t. p.	8	„ do sukien wizytowych	46
„ robotą szydełkową	27	„ z haftowanych szlaków	23	„ Kwadrat na kapę szydełk. robotą	45	„ dwa do sukien wizytowych	49
Haftu część na poduszkę lub t. p.	27	„ i aksamitu	23	„ Majtki barchanowe	8	„ aksamitny	52
Kaftanik nocny damski	27	„ z pluszu	23	„ „ damskie	45	„ z parmant.	

Numer		Numer		Numer		Numer	
52	Stanik dla młodych osób	32	Suknia z woali i aksamitu	52	Szmizetka z woalu	52	Tło na poduszki lub t. p.
10	Stolik obity haftowanym pluszem	32	„ z gładkiego i w rzucik	1	Szlak na poduszki, kołdry i t. p.	7	„ na torebki i t. p. przedmioty
24	Stołek haftowany	32	„ z wełny i z aksamitu	32	„ węgierskim haftem	52	„ na trzewiki i pantofle
43	Stora z gazy młynarskiej i szydełkowej roboty	33	„ z etaminy	33	„ do kap lub t. p. haftem gipiurowym na siatce	9	Uczesanie włosów
34	Stufa i manipularz krzyżową robotą	51	„ sukienka	6	„ drutową i szydełk. robotą	19	Ubranie do konnej jazdy
2	Suknia z woaliny i aksamitu	51	„ z aksam. i mater. w kratę	51	„ do serwet, koszyków szydełkową robotą	23	„ dla piastunki
2	„ z aksamitu i wełny	33	„ batystowa z aksamitu	51	„ do poduszek, serwet i t. p.	28	„ dla chłopczyków od 7 do 9 lat
6	„ wieczorowa z aksamitu i faille	33	„ z wełnianego materiału w paseczki	10	Szlaczki dwa z paciorków do ozdoby kapeluszy	33	„ dla dziewczynki od 2 do 4 lat
4	„ balowa dla młodych osób	35	„ z surowego jedwabiu	14	Szlak do serwet, ręczników lub t. p. haftem ażurowym	49	Ubranie dla lalki
6	„ z wełnianego materiału z odpasowanymi szlakami	35	„ fularowa	17	„ krzyżową robotą	51	„ dla chłopców od 15 do 17 lat
9 i 11	„ z pluszu i wełny	36	„ z gładkiego i w paseczki materiału	21	„ do koszyków, serwet i t. p.	51	„ na ślizgawkę
11	„ z etaminy	38	„ wieczorowa z haftowanej paciorkami grenadiny, tiulu i koronki	21	„ do poduszek, serwet i t. p.	51	„ na ślizgawkę dla panienek od 14—15 lat
11	„ z mater. gładkiego i w paski	39	„ tiulu i koronki	21	„ na chustki do nosa koronkowym dzierganym ścięciem i okrętką	36	Ubranko i kryzka
15	„ z kaszmiru	41	„ wieczorowa z atlasu i kor. wełniana	22	„ na chustki do nosa koronkowym dzierganym ścięciem i okrętką	52	„ z koronki
52	„ balowa dla młodej osoby	41	„ z gładkiego i w paski materiału	26	„ gipiurowy	10	Wachlarze spacerowe
15	Sukienka dla pańienek od 8—10 lat	41	„ z gładkiego i w paski materiału	26	„ do serwet, poduszek i t. p. aplikacją stębnowanym i pocztowym ścięciem	48	„ i kwiaty
15	„ dla dziewczynki od lat 6 do 8	42	„ z wigoniu	28	„ do serwet, poduszek i t. p. aplikacją stębnowanym i pocztowym ścięciem	50	„ i rękawiczki wieczorowe
15 i 20	Suknia z wełny i pluszu	42	„ z gładk. i w kratę mater. wełniana z gładkiego i w kraty materiału	29	„ do pr-ykrycia sof	41	Wałek do oparcia głowy atlas-kiem krzyżowym i smyrneńskim haftem oraz szydełkową robotą
16	Sukienka dla pańienek od 12—14 lat	43	„ z satin merveilleux szpil-kowego materiału	30	„ na kapy szydełkową robotą do dziecinnych sukieneczek, fartuszków	34	Welon
19	Suknia z materiału wełn. w pasy	45	„ z satin merveilleux szpil-kowego materiału	30	„ do portier	36	Woreczek „Pompadur“ z szydełkowym przybraniem
19	„ z diagonalu	45	„ z gładkiego i w kratę wełnianego materiału	33	„ do portier	45	Worek do nóg haftowany
20	„ z gładkiej i w pasy etaminy	46	„ z gładkiego i w kratę wełnianego materiału	43	„ do serwet, poduszek i t. p. płaskim haftem	10	Wstawka i koronka do kap, firanek i t. p. robotą szydełkową
21	„ z gładkiej i w desen etaminy	46	„ balowa dla młodej panienki z wełnianego materiału	45	„ haftowany do pasków pod- różnych	23	Wstawki sznurowe do poszewek szydełkową robotą
23, 24	„ z wełnianego materiału	48	„ kaszmirowa z aksamitem	49	Taburet haftowany	35	Wstawka do robót kościelnych szydełkową robotą i kordonkowym ścięciem
24	„ z surowego jedwabiu	49	„ rautowa z atlasu i adamaszku	29	Taśma gumowa	46	„ do bielizny szydełkową robotą
25	„ z gładkiej i w kratę satinety	49	„ z kaszmiru i aksamitu	24	Teka do gazet na ścianę	17	Żabot z tiulu i atlasu
26	„ z gładkiego i w pasy zefiru	49	„ z materiału w pasy	30	„ do gazet ozdobiona haftem i szydełkową robotą	22	„ z tiulu, koronki i wstążki
26	„ z wełnianego batystu	50	„ balowa z tiulu	39	„ i szydełkową robotą	50	„ z tykotu
26	„ z wełny i satin merveilleux	51	„ z wełn. mater. w kratę	48	Toczeki dwa futrzane	11	Zapełnienie tła na rozmaite roboty
26	„ z satiny i satin merveilleux	51	„ „ i pluszu	51	Torebka na robotę ozdobiona haftem	35	Zarzutek z koronkowego tiulu
29	„ perkalowa	51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ haftowana do roboty	26	„ do ozdoby koszyków, krzy- żowym i pocztowym ścięciem
29	„ fularowa i odpasowanymi szlakami	51	„ z kaszmiru	51	„ „Pompadur“ gałązko- wym i poczt. ścięciem	8	„ do bielizny
29	„ z fularu	51	„ ranny damski	51	„ do bielizny	10, 5	„ do bielizny
29	„ z satin merveilleux	51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
29	„ z koronkowego mater. i atlasu	51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
29	„ z mater. i fularu	51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
30	„ żałobna z kaszmiru	51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
30, 51	Sukienka dla dziewczynki od 3 do 5 lat	51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
30	Suknia z haftowanego batystu i materiału erpe zephyr	51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		
		51	„ z kaszmiru	51	„ do bielizny		
		51	„ ranny damski	51	„ do bielizny		
		51	„ z gładk. i w kratę mater.	51	„ do bielizny		



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Rok życia

Człowiek, żyjąc, nie zamysla się nad życiem, tak jak podróżnik nie liczy kroków, stawianych na drodze, którą idzie. A jednak one to zbliżają go do celu, tak jak dni, o których nie myślimy, iż są życiem, życie tworzą, życie składają. W tych wybitnych, ważnych istnienia chwilach w których uczucie niby nas porywa, namietność unosi, jest przecież więcej instynktownego zrozumienia, że rozgrywa się nasz dramat życiowy, niż w tych dniach powszednich, płynących spokojnie od jednego do drugiego wschodu słońca, któremi przyjęty obyczaj, nałóg, rutyna, rozrządzają niejako, prowadząc nas trybem swoim od zajęcia do zajęcia, a nierzadko od próżnowania do próżnowania, któremu konwencyonalność codzienna dała formę. Życie ciążyłoby na nas niewątpliwie brzemieniem przgniatającem, gdyby towarzyszyła mu nieodstępnie myśl, że z każdą minutą uchodzącego czasu, zużywamy ten najszcowniejszy, bo przez żadne bogactwa ziemi, przez żadną siłę i potęgę ludzką nienabyty, niezdobyty materiał istnienia naszego. Ale na odwrót lekkomyślnością jest nie zamyslić się niekiedy



nad tem, że dni, które nam tak szybko uciekają, lub wloką się leniwie w nicości bezużytecznej, obojętnej dla prawdziwej treści naszego życia — są jednak życiem samem!...

Nikt dwa razy nie żyje, przynajmniej na tej ziemi, w warunkach tego ziemskiego bytu, i owe księgi sybilskie, które stawały się coraz droższymi w miarę, jak ubywało ich kart, na pożarcie ogniovi oddanych, to symbol życia. Warto też jest od czasu do czasu poza siebie się obrócić i z przeszłością się obliczyć: co przyniosła nam w zysku, a co wykazało się w niej niedoborem?

Ale nie przez większą lub mniejszą miarę rozkośzy, nie przez większą lub mniejszą miarę boleści szacuje się życia użycie lub zmarnowanie: można jeszcze zawołać, życia prawdziwie nie kłamiąc: — Żył! bo cierpię... I to, co boli, i to, co cieszy, ma jednakowo swój kres w czasie i we wspomnienie się jedynie zamienia; życie też wtedy dopiero staje się, jakgdyby niebyłem, jeżeli nie miało żadnego siły wywarcia, żadnego przyjmowania wrażeń, wrażeń udzielania — jeżeli nie było myśłą, uczuciem, ruchem działalności jakiegś w świecie, w Ludzkości, wśród bliźnich nam istot. W kim dusza śpi, kto wegetuje jak roślina, — za innymi owczym pędem idzie, i na własnych boleści lub radości rachunek nie kocha, nie pragnie, nadziei nie tworzy, prac nie

spełnia, w trudach się nie znosi—ten właściwie nie żyje, i przez bezmyślność, przez niewzruszenie sobie w sercu sił uczucia, życie marnuje. Gdy Chrystus nakazywał:—Bądź albo zimnym, albo gorącym!... wołał przez to do człowieka:—Żyj! abys z ludzkiego życia rachunek kiedyś złożył...

Kto życie bez życia pojęcia, bez idei przewodniej, na istnienie od doby do doby rozstrzuja i za ludzkiego tłumu tłokiem, za okoliczności napływem postępuje, zagrożony jest tem wielkiem niebezpieczeństwem, że może bez woli, a jednak nie bez winy znaleźć się nagle tam, gdzie nie byłby zaszedł nigdy z tą świadomością kroków swoich, którą kierunek własnej myśli, własnego uczucia człowiekowi daje. Czy to wszyscy ci bankruci, moralnej i materialnej fortuny utraciwszy, których ruiny codzien nas przerażają, wiedzieli z góry, że takim będzie ich koniec? Czy sobie choć powiedzieli cynicznie:—Za ten haust życia, pieniący się użyciem wedle naszego pojęcia rozkoszy, poświęcamy resztę!... Nie, większość dała się powoli przykładowi innych pociągać, wtoczyła życie swoje w jakąś formę gotową, przy jego początku spotkaną, i szła tak do przepaści—do mienia swego utraty, i nędzy, i wstydu, jaki jest słusznym tak zubożałym ludzi udziałem. Jak dla zbawienia ducha w niebie, tak dla zbawienia życia na ziemi, trzeba sobie indywidualność swoją obwarować przez tryb życia, ugruntowany na zasadzie swoich przekonań, swoich pragnień i zamiarów. bo inaczej łatwo jest, krok za krokiem się posuwając, przestąpić tę granicę, która nas strzeże od nielegalnego, nierozumnego, nieliczącego się z przyszłością istnienia i o takichto ludziach mówi poeta (Wiktor Hugo).

Życie jest jak fala:

Zrazu nam lekko bując się pozwała,
Potem wgląb' nęci, migocząc się w słońcu,
Aż pochwywszy, unosi nas w końcu.

Rząd nad życiem swoim łatwo jest stracić, lecz tak trudno, tak ciężko odzyskać go znowu, że niejeden nieszczęsny życia rozbitek, z rozpaczą, wiedzą swego stanu na dno idzie, środków ratunku znaleźć już nie mogąc, nie mogąc już przy nich się utrzymać—i gdyby nie raz połowa energii, w tej bolesnej walce wydanej, była użyta przy początku życia, gdzie tylko trzeba było samemu stworzyć własne pojęcie o tem, co jest życia prawdziwym użyciem, wartością i ceną prawdziwą,—wszystko by przed nami wyglądzonem i nieszczęście zażegnanem zostało. Teraz naprzykład, cały nasz ogół woła, że ekonomicznie żyjemy nad stan, że klasy nasze wyższe pod jednym względem zbytkują więcej, niż niegdyś, gdyśmy bogatszymi byli—pod drugim zaś nie mogą się pozbyć dawnych nawyków życia, już obecnie niemożliwych. — Czy my przecież przyszłość nasze, nasze najdroższe obowiązki, najświętsze nadzieje, i nakazy rodzinne poświęcamy rzeczywiście tak silnemu zamięłowaniu tego, z czem rozstać nam się trzeba?...

Nie! tylko większość nie umie się zdobyć na inicjatywę życia nowego i wlecie istnienie dawne, dziś już sztuczne i ciężkie, tysiąc razy więcej trosk, niż przyjemności, przynoszące; gdy z drugiej strony zbytek, komfort zagraniczny, przez przymysł nam poddawany, naciska nas niejako—i my ulegamy mu, z mniejszą może chęcią nasycania się nim, i używania, które ze sobą niesie, niż przez to, że dla jednych przedstawia on gotowe już potrzeby zaspokojenie, gdy drudzy, za ich śladem idąc, zdobyć się nie mogą na samoistne postawienie się w życiu. I zwolna, pomału, staje się to takim nawykniem już niezbędnem, że potem ciężki gwałt zadać sobie potrzeba, aby z niem zerwać, podnieść się nad nie...

Na ratunek przeciw temu — na zabezpieczenie się przeciw tej fali, która, zrazu tylko stopy nam liżąc, potem chwytła już i na głębinę niesie, należy dać życiu naszemu jakieś stale oznaczone momenta rozważań i zastanowienia się nad tem: zali pomimo chęci i rozumnej woli naszej, nie wkraść się do nas przez furtkę bezmyślnej słabości, coś małości, próżności, coś bezmyślnego ulegania przykładowi? Rok stary, któ-

ry się kończąc, powinien nam złożyć bilans naszego mienia, naszych strat i zysków, niedoborów i zarobków; Rok Nowy, który zaczynając się, woła o budżet: co nam należy sobie przypisać, a ile wydać możemy—oto chwila właśnie na obrachunek z życiem, i potrzeba nam z każdego Nowego Roku czynić sobie taką chwilą życia, któraby była wnikiem w siebie i w położenie swoje—uregulowaniem życia stosunków. I dla tego, co jest ducha obowiązkiem, i dla tego, co jest jego ziemskiego domu potrzebą, dla tego, co razem jest życiem, życia użyciem, a nie zmarnowaniem go nędznem, potrzebujemy takie wytyczne momenta w istnieniu swoim mieć.

Pełnią życia jest całkowite życia ogarnięcie, lecz żyć jest to czuć, myśleć, od ziemi do nieba stawiać sobie drabinę, złożoną z pożądań, tęsnot, trudów, prac, dążeń do celów upragnionych, i czem szersze to jest i wyższe, tem szersze, wyższe było istnienie nasze na ziemi i tem podnioslejszym głosem człowiek powiedzieć może Bogu i ludziom:—Żyłem...

Jest stara, łacińska maxyma mądrości, że nie warto jest bronić życia z ujmą tego, co życie cennem czyni.

M. Ilnicka.

1886.

Ludzie, co w życia smutnego kolei
Częściej, niż róże, rwali kwiat cierniowy,
Rozpoczynając żywota rok nowy,
Niech sobie życzą nadziei.

Ci, którzy ciężkie dźwigając brzemiona,
Czują, że barki w pracy się zgarbiły,
Niech sobie życzą, by im z głębi łona
Wytrysnął świeży źródło siły.

Niech sobie życzą tej wytrwania cnoty,
Co od upadku na wpół drogi broni,
Serca podnosi nad żal i tęsknoty,
I znój ociera ze skroni.

Niech sobie życzą serc' czystego bicia
Nie schylonego nigdy na dół czoła;
Ja jeszcze życzę dla drogi ich życia
Cichego Stróża Anioła.

Niechaj czasami stawa u ich łóża,
Gdy w nazbyt ciężkim spracują się trudzie,
I niech im powie, że jest łaska Boża,—
Niech im spuści sen o cudzie.

ELWIR MICHAŁ

ANDRIOLLI.

Nazwisko to w kraju naszym nieznanie jest chyba tylko zupełnie grubym prostaczkom. Od lat piętnastu, ktokolwiek przegląda tygodniki nasze obrazowe, ten zna Andriollego z licznych rysunków, którymi je przyozdabia; a dość być nawet tylko przygodnym czytelnikiem dzienników, aby wiedzieć jakiego-to rozgłosu, nie tylko u swoich, ale u obcych dostąpił ten, europejski dziś już ilustrator. Z przyjemnością bierze się pióro do ręki dla ukazania choćby tylko w mgławym zarysie tej niepospolitej energii artystycznej i człowieczej, tego talentu, którego żadne przeciwności nie złamały, tej pracy, która wszystkie przeciwności słońdować sobie umiała.

Elwir Michał Andriolli ma w żyłach swych krew włoską. Ojciec jego, rodowity Włoch, z Wiel-

ką Armią w roku 1812 pociągnął za Dniepr; podczas jej pogromu dostał się do niewoli. Wypuszczony na wolność, osiadł w Wilnie i założył pracownię gipsów. W małżeństwie z nieżyjącą dziś już Petronellą z Gośniewskich doczekał się dość licznej rodziny; jednym z trzech jego synów jest, urodzony w r. 1837 w Wilnie, Elwir Michał, znakomity nasz rysownik. Z początku przeznaczano mu zawód lekarza; po skończeniu też nauk w szkołach miejscowych młody Elwir pojechał na wydział medyczny do Moskwy. Wówczas już jednakże demon plastyki nie dawał mu spokoju; student medycyny uczęszczał na naukę rysunku. Nie było rady: medycyna musiała ustąpić przed sztuką — widoki chleba przed widokami sławy. Szczupłość środków nie przeszkodziła wysłaniu ośmastoletniego młodzieńca do Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. W roku 1857 widział go już z powrotem w Wilnie, stawiającego pierwsze nieśmiałe kroki w zbieraniu typów i widoków w samej stolicy i podczas wycieczek po kraju. Talent w ogóle rozwijał się powoli. Do roku 1859 fantazja Andriollego nie miała jeszcze własnej krainy sztuki, przemieszkiała pod jasnym niebem poezji i umysłowości. Ożywiony w owej epoce ruch literacko-naukowy w Wilnie dostarczał dla chciwego, łakomego umysłu młodzieńca okwitej strawy. To życie się ze światem myśli i ideałów myślowych, to obcowanie z osobistościami i dążeniami ślachtetnymi, przynosząc humanitarną i indywidualnie-społeczną ogładę, rzuciło może zaród ciężkich przygód, jakie artysta w życiu przechodzić później musiał, ale zarazem uszlachetniło mu ducha i utrzymało go nad poziomem pospolitości. Talent nie rozkwitał, ale w paku samym meźniał i gromadził w sobie siły na przyszłość. W stosunku do sztuki owa epoka życia Andriollego była przeważnie obserwacyjną: poznawał pięknotwory i zachwycał się nimi, jeżeli silniej do niego przemówiły, — a zawsze i wszędzie badał tajemnice piękna, które, jako malarz, przedewszystkiem malowniczym być powinno.

W r. 1860 wyjechał do Włoch. Tu już mógł się nurzać w poznawaniu dzieł pięknych. W Rzymie wstąpił do szkoły; za pracę konkursową otrzymał medal srebrny; z Rzymu nadesłał pierwsze swoje dwa rusunki do drzeworytów; zamieścił je *Tyg. Illustr.* z r. 1860. Są to ilustracje do poematu *Anula* Jerzego Laskarysa, z którym artystę wiąże dawna a bardzo serdeczna przyjaźń. Ówczesne ruchy włoskie nie pozostawiły w spokoju tej energicznej, na drogę człowiekowi ideały łatwo zapalnej natury. Podróżując po Włoszech, przez czas pewien ciągnął za obozami garibaldeczyków. Po dwuletnim pobycie za granicą wróciwszy na rodzinną ziemię, zabrał się już do odrysowywania jej zabytków i był na tej samej drodze, na której później pracowitość Napoleona Ordy dokazała więcej niż talent. Oglądaliśmy to album widoków—z którego niewiele chyba a może nie ogłoszonem nie zostało, a które dziś już podobno nie istnieje. Pamiętamy wspaniały widok Trok i wszędzie traktowanie głębi krajobrazowych. Część przynajmniej tego albumu na odtworzenie zasługiwała; artysta przyrzekł nawet przyjaciółom swoim zająć się wydaniem, ale bieżące pomysły i prace udaremniły zamiar.

Z potocznością słowa zadziwiająca, z niewymownym wdziękiem, z blaskiem stylu, którego za zdrość mogli poecie ołówka poeci pióra, opowiadać przygody życia lubiał sam artysta w zafanem gronie, gdy w meżkim już wieku, z nowych wędrówek na stałe do kraju powrócił.

Nieprędko z pamięci uczestników biesiad literacko-artystycznych szczupłej garstki dobranych w latach 1875 i 6 wypełzną owe wieczory w zbuczonej już od wielu lat warszawskiej „Sielance“ Adama Fluga, w której deszcz i wicher gospodarowały lepiej niż na dworze, a podczas ulewy przez sień kódkami pływać było można. Tam-to nieraz po dwie, trzy godziny bez wytchnienia Andriolli osypywał nas skrami swego opowiadania. Jerzy Laskarys, towarzysz owych romantycznych przygód, przypominał jedną z nich przyjaciółowi w liście wierszowanym, gdzie mu mówi: czemu za-

wdzięcza swój artyzm? Żyje sztuka — gdy żył człowiek, który ją z siebie wydaje. Andriolli żył.

Pierwszą ilustracją wykonał artysta nasz na tulaćwie, w Londynie. Zapędziła go do tego konieczność. Zdolnych ilustratorów w całej Europie jest bardzo mało w stosunku do liczby malarzy; zdolności swoje mógł Polak nawet w Londynie materyalnie zużytkować, a Andriolli, pozbawiony wszelkich środków do życia, energiczny, lubiący się na samym sobie opierać, ciężkiej nawet pracy nieraz imać się musiał, aby wyżyć. Dwa rysunki z epoki londyńskiej zamieściły *Kłosy* z r. 1874 i 1878. W Londynie zabrał się artysta do miedziorytnictwa, a następnie w Paryżu pracował w zakładach Lémerciera. Z Francji fantazyja popchnęła go na Wschód; był w Stambule, na pobrzeżach Azji Mniejszej, w Bulgarii i Wołoszczyźnie, zwiedził Krym, z którego zdjął widoki spożytkowane w r. 1870, jako ilustracje do *Sonetów krymskich*. Po dwuletniej nieobecności w r. 1866 zjawiał się na południowym krańcu Podola; zajrzał do ukochanego Wilna, ale chwilę tu tylko zabawiwszy, na daleką Północ wyjechał.

Dopiero na 1871 r. przypada powrót pośród swoich i rozpoczęcie tej działalności artystycznej, jakiej żaden z artystów polskich — pod względem samego tylko ilościowego natężenia — nie dorównał. Była to epoka różanego świtu dla czasopiśmiennictwa naszego. Od owej wiosny mieliśmy przez piętnaście lat czas doczekać chmurnej, słotnej, ponurej jesieni. Warszawa posiadała wówczas trzy pisma ilustrowane: *Tygodnik ilustrowany*, *Kłosy* i *Wieniec*. Świeża i tak dzielna, tak oryginalna siła — znalazła przed sobą otwarte pole. Jeżeli do ówczesnego rozwoju czasopiśmiennictwa, a w szczególności pism obrazowych, przyczyniło się współczesne pokolenie czytelników, żądniej-sze wiedzy i niezaczynające oszczędności od rzeczy umysłowych; jeżeli była jaka częśćka zasługi w samych piszących — to nie tylko tym dwóm przyczynom rozwój ów przypisać należy, ale jeszcze i trzeciej: do pomyslnego stanu naszych wydawnictw obrazowych przyłożył się znakomicie ołówek Andriollego.

Nikt się o to nie rozniewia, jeśli powiemy, że Andriolli odświeżył, odmłodził ilustracją naszą, że on właściwie ją na wysokości piękna rysunkowego postawił. Zaczawszy od scen charakterystycznych, rodzajowych, aż do murów wszystko inaczej od jego czasów wyglądać zaczęło, bo przedewszystkiem artysta wprowadził inne powietrze, inne światło, inny przestwór, i ziemi i wodzie artystycznie nowy nadał wygląd. Jego ludzie mogli być mniej lub więcej doskonałymi, ale bądźco bądź żyli, mieli treść swoją psychiczną, w jego scenach widać było zawsze ruch i obrazową pełnię rzeczywistości. Znakomite, jako pomysły i pojęcia ideowe są, jedne z pierwszych utworów ilustracyjnych Andriollego, obrazy z *Życia Dworu Wiejskiego*; jeden krajobraz letni w ogrodzie sprawia niezapomniane wrażenie. Uczuwana przez wydawców potrzeba ilustrowania numerów świątecznych dała początek całemu szeregowi rysunków upamiętniających zwyczaj narodowe, któremu Pług trafnie nadał miano „Kalendarza obrzędowo-zwyczajowego”. Niepodobna dziś tego wszystkiego przeliczyć, a warto będzie kiedyś zebrać i przebrawszy wydać wraz z odpowiednim tekstem. Do rzędu najwcześniejszych prac Andriollego, po osiedleniu się w Warszawie a później w jej okolicach, należą bardzo wspaniałe, a rzewne, jasne i wymowne rysunki do *Matki Andersena*, w brzmieniu wierszowanym Pługa (*Kłosy*). Widoki „Brzegów Wisły” i innych okolic kraju, sceny przygodne, zebrania pamiątkowe, wielkie wypadki elementarne, uroczyste obchody, jak jubileusz Kraszewskiego, znajdowały w artyście godnego tłumacza zjawiskowego swego uroku, bogactwa lub grozy. Aż do r. 1882 wszystkie pisma ilustrowane warszawskie bardzo hojnie korzystały z talentu Andriollego; a rosnące powodzenie pobudziło i do przyozdabiania jego utworami również i druków książkowych. Niestrudzonym był w pracy, niewyczerpanym prawie w pomysłach ten *self-made man*, który, zyskując rozgłos i sławę, jednocześnie zabezpieczał sobie byt spokojny na przyszłość.

Przyjaźń jednakże nie chce się zaslepić: nadmiar pracy szkodził niekiedy jakości sztuki.

Najpierwszymi z wydanych w książkach były świetne kartony do *Maryi*. Za wzór do oblicza i całej postaci bohaterki posłużyła artyście jedna z ówczesnych piękności warszawskich. Rodzajowy obraz balu znakomity; krajobrazowość w kompozycjach oddawana uroczą; w „Mieczniku na grobie córki”, same drzewa współczują jego boleści i śmierci. Po *Maryi* nastąpiła *Stara baśń*, bogata w pomysły, poetycznym czarem legendy owiana, — szereg osmnastu obrazów wykonanych do wydania jubileuszowego z r. 1879. Odtąd już natchnienie i ołówki artysty przez parę lat wypoczynku nie znały. Dziwić się trzeba ogromowi tej pracy, która mnożyła się ustawicznie, jednostajnie, jakgdyby nie była wypadkową sił spełniających pewien trud, ale czemś tajemniczo ze źródła nieprzebranego płynącym. W ten sposób powstały rysunki do *Pamiętników kwatera*, do *Deboroga*, do *Balladyny* i *Lilli Wenedy*, do *Pana Tadeusza* — ostatnie w całości swej mniej szczęśliwe od innych. Dodać tu jeszcze potrzeba zebrań z *Kłosów*, *Bohaterki poezji polskiej*, wielki karton przedstawiający *Wręczenie Kraszewskiemu darów w Sukienkach*, *Powrót Litwinów* z „Opowiadania Wajdeloty”, rysunki do *Meira Ezofowicza*, do *Kunigasa*, do *Grzechów hetmańskich*, wreszcie wielki portret kredowy Modrzejowskiej. Przed paru laty zabierał się już artysta do ilustrowania *Wallenroda*; omdlenie czasopiśmiennictwa wstrzymało tę pracę. Rysunki swoje wykonywał Andriolli własnym, przez samego siebie obmyślonym sposobem, używając do nich ołówka, kredek, węgla, nawet atramentu, i lekko koloryzując powierzchnie światłocieniowe. Silny światłocień stanowi jego wybitną właściwość i główną tajemnicę malowniczego uroku jego obrazów.

Potężna, rzec można, fantazyja uchroniła artystę zarówno od jednostajności w pomysłach, jak i od fotograficznej bezmyślności i niedołęztwa. Wprawdzie wiele jego typów powtarza się, ale przy nadzwyczajnej płodności byłoby to zawsze i wszędzie nieuniknionem. Wystarczy tu przypomnienie Rafaela. Rysunek, niezawsze poprawny, tłumaczy się również gorączkową ustawiennością pracy; głównym znamięm ujemnym jest niedraperyjny charakter draperyi, poszarpanie ich lub ociężałość; artysta ma również nabytą już, przez powtarzanie utrwaloną, skłonność do wydłużania postaci, a nieraz z krzywdą dla siebie więcej dba o zjawiskowe piękno, niż o charakterystykę psychiczną. Cała ta jednak ujemność gaśnie w świetle dodatniego piękna, jakie artyzm Andriollego z siebie wypromienia. Niech sobie głęboki znawca, w kuchni sztuki będący jak u siebie, krytykuje wczambuł wszystko i po szczególne najmniejsze ździebełko: postaci Andriollego rysowane z pamięci, w kompozycjach wyprowadzonych z głębi ducha artystycznego, więcej są warte od impresjonistowskich i pozytywnych przekupek i chłopek, rysowanych bez błędu — bo branych żywcem z natury. Lepiej być poetą niż robotnikiem.

Wkrótce po zamieszkaniu w Warszawie, w Październiku 1871 r., Andriolli, jak każda poważna siła literacka, naukowa lub artystyczna, doznawać zaczął towarzyskiego przesytu i czując, że w wirze wielkiego miasta nie będzie mógł według woli i sił swych pracować, za pierwszy uzbierany fundusz nabył kolonią Stasinów pod Mińskiem, i w niej osiadł. Tu własną pracą, własnymi rękoma rudere i pustkę w miejsce przyjemnego pobytu zamienił: ulepszał pola — istotnie liche — sadił drzewa, pogłębiał sadzawki, kopał rowy, wznosił z niczego prawie nowe budynki: jego energia niczego pominąć, niczego w zaniedbaniu pozostawić nie mogła. Całymi dniami i tygodniami przebywali tu znajomi i przyjaciele, bynajmniej pana domu w jego pracach nie kępując i nawzajem przez niego niekrepując. Stała towarzyszkę w swej siedzibie miał artysta z sędziwej matki swej, którą synowską czcią i miłością otaczał, spełniając przy tem jeszcze i inne obowiązki względem swej rodziny. Była już sława i byt: przyszło i szczęście osobiste.

Z nową towarzyszką życia wstąpiła nowa ja-

sność i wesołość w cichy dom wiejski: w r. 1877 zaślubił artysta p. Natalią z Tarnowskich. Jedyne dziecko z tego małżeństwa śmierć wydarła. Przed pięć laty zamienił artysta swą osadę mińską, na grunta i lasy z dóbr otwockich nabyte i tu, jakby na dalekim Far-Weście amerykańskim, pobudował mieszkania dla siebie, domy dla letników warszawskich i urządził małe gospodarstwo nad pięknymi brzegami Świdra, od których nazwał nową tę posiadłość „Brzegami”. Tu ma swoją stałą siedzibę.

W końcu r. 1882 wydawcy Firmin Didot w Paryżu zgłosili się do Andriollego o prace do swoich wydawnictw; w Kwietniu r. 1883 wyjechał artysta na stałe do Paryża i przez dwa lata z przerwami letniami zajęty był przygotowywaniem kartonów i rysunków na drzewie do różnych pomnikowych wydawnictw księgarzy paryżskich. Był to ogromu trudu tak wielki, że nawet siła Andriollego uczuła się znużoną; postanowił nie przyjmować nowych zobowiązań, a obecnie przebywa w Paryżu tylko jeszcze dla wykończenia dawniej przyjętych. Wkrótce powróci do kraju, aby się z nim nigdy już nie rozstać. Gdyby się czasy dla wydawców zmieniły, gdyby książka polska odzyskała swoje prawa wobec powszechności polskiej, — moglibyśmy spodziewać się w niedługim czasie rysunków do *Modlitwy Pańskiej*, których pomysł przed kilku jeszcze laty był powstał. Byłoby to piękne powitanie kraju po powrocie do niego.

S. K.

POGA WĘDKA.

— Co wesołego mi dajcie, co wesołego! Królestwo — (naturalnie, kałamarzowe) — za jeden temat wesoły!

— Co tam? Czemu acan tak krzyczysz? — odzywa się obok mnie jakiś głosik piskliwy, zaspiany.

Oglądam się: i oto na posłaniu z pomiętych orderów kotyliowych, starganych koronek i zwiędłych róż, które jednak zdają się dziś jeszcze drzeć, jak drżały niegdyś pod falowaniem białych piersi niewieścich, widzę malca jakiegoś z dzwonkami u czapki w dziwaczne zygzaki poukładanymi, o twarzy dziecka, a uśmiechu satyra.

Mały ten poliszynel, rozbudzony ze snu, przeciąga się ziewa i wstać mu się jakoś nie chce, leniuszkowi, jak zwykle tym, co sypiają za długo, a on spał przez całe dziesięć miesięcy.

Na szczęście, nie sam go zbudziłem swoim rozpaczliwym krzykiem. Bo oto ku jego posłaniu ściągają właśnie zewsząd coraz to liczniejsze koła, kółka i kółeczka rozochoconych biesiadników, wołając:

— Wstań, wstań prędko! Chcemy się bawić!

— Zaraz! — odpowiada śpieszek — mamy czas jeszcze. Wszakże te całe dziesięć tygodni będziemy z sobą w tym roku. A trzeba wam wiedzieć, że nie zdarzyło się to jeszcze w ciągu bieżącego stulecia. Wytańczycie się więcej, niż wsi dziadowie, i będziecie mogli zaledwie dopiero wnuć obietnicę podobnie długie moje odwiedziny...

I przeciąga się znowu, ale zarazem i wstaje z posłania, a wówczas zygzaki z dzwonków u jego czapki układają się wyraźnie w napis: *Karawał 1886...*

— Macie już jakie projekta? — pyta.

— Dotąd niewiele. Poradz ty!

— Nie moja rzecz! Ja tylko roztwieram podwoje szalu i ogłaszam wstęp wolny dla wszystkich, co mogą choć przez chwil kilka nie płakać... Reszta do was należy...

— A więc, mały figlarzu, podczas tegorocznego twego panowania chcemy rospecjalizować zabawę. Osobno będą się bawić inżynierowie, osobno lekarze, kupcy i t. d. Mamy przytem zamiar urządzić doroczny bal na szpitalik dziecięcy tutejszy. Godziwa myśl, nieprawdaż? A przytem owe bale szpitalikowe to przecież

chluba twoja, malcze, już od lat kilku. Sciągasz na nie wszystko co jest najświetniejszego w mieście, i dobrze robisz, bo to jedna z ważniejszych rubryk dochodu tej instytucji. Miłe też wspomnienie pozostawiły nam z roku zeszłego „czwartkowe“, bezpretensjonalne, a więc tem skoczniejsze, wieczory w Resursie Kupieckiej, zwłaszcza zaś „panieńskie“ bale w Obywatelskiej. Pragniemy je więc powtórzyć, i to koniecznie, bo wszak tania a niewymuszona zabawa i tobie się bardzo podoba... Dalej będziemy tańczyć na dochód starców i kalek pozostających pod opieką kolegium kościelnego parafii ewangelicko-augsburskiej, oraz grać zawzięcie na maskaradzie z tombolą na dochód kassy pożyczkowej artystów teatrów tutejszych. Dla tomboli tej przygotowuje się aż 6,000 biletów loteryjnych po 25 kop., a ty, wybrednisiu, lubo trzymasz się zdala od tego ludu o cygańskich nawykniach....

— Jestem bezstronny!—przerwał Karnawał.

— To jednak — kończyły tłumy — życzyś zapewne jaknajlepiej pracownikom targającym siły w usługach sztuki ojczyściej...

— Słusznie, idźcie wszyscy!

— Ale... *à propos* teatru... Mamy zamiar pójść tłumnie na benefisowe przedstawienie p. Bolesława Leszczyńskiego („Bezczelni“ Augiera, poraz pierwszy), mające się odbyć w Niedzielę, dnia 17-go b. m., w Teatrze Wielkim. Kończy on właśnie 25 lat swojej służby scenicznej, a wiadomo ci, że cenimy go wszyscy, jako rzadki okaz artysty prawdziwie opierającego się tylko na swych zdolnościach. Panu Bolesławowi bowiem zdarza się czasem nawet roli nie umieć, czasem znów grać dziś jaką rolę świetnie, a jutro w tejsamej roli, w braku usposobienia, być zaledwie poprawnym. Ale jakże sownie nagrodzony bywa ten, kto na takie właśnie dobre jego usposobienie szczęśliwie trafi!—A usposobienie to, wypływa u niego wprost z duszy, przychodzi często z nienacka, i nie jest, Boże broni, normowane według pełnej lub pustej widowni, jak to, niestety, bywa u niektórych jego kolegów. Pamiętamy niezbyt dawno, gdy na „Otellu“ wobec kilkunastu zaledwie widzów w krzesłach i garstki paradyżu (łoże dramatów nie lubią!) grał tak wspaniale, tak, poprostu, mistrzowsko, iż garsteczkę tę rozentuzyzmował niemal do szału. Jest to więc natchnienie prawdziwe, a takiemu wiele się wybacz.

* * *

Gdyby przed jakimiś laty trzydziestu powiedział był ktoś, że zestarzeje się, dziedzinnie i zachoruje ów wiek, który w kolebce już swojej dostał słuszne, jak się zdawało, miano „żelaznego“—bylibyśmy mu wówczas wszyscy starali się dowieść, iż (w uniesieniu uszłoby to może)... iż mija się z prawdą.

Jakto? Ów rycerz zakuty w żelazo i opasujący ziemię całą żelaznemi obręczami; on, który ściągnął z chmur piorun i zmusił do niskich posług codziennych; on, doświadczony w niejednej walce miecza lub ducha,—nie miałby nawet u schyłku żywota zachować pewnych znamion dawnej potęgi i przekazać ich w spuściźnie synowi lub jeszcze i wnukowi swemu?...?

Tymczasem ów ktoś, gdyby się był znalazł, mógłby dziś śmiało naszemu „żelaznemu“ wiekowi obwisać głowę chustą szpitalną, z wyszytym miękką bawełną napisem: „nerwy“.

„Nerwy“—to dziś już nie chymera, przywidzenie lub wyjątkowa dolegliwość, w rodzaju owych chorób „domowych“, na które również „domowe“ wystarczały leki. To stan chorobliwy, uogólniający się z każdą niemal chwilą, stwierdzony niezbitemi faktami naukowymi—stan, z którym do skrupulatnego obrachunku zabierają się obecnie najpierw socjologowie i psychiatrzy (Nordau, Gucke, Mandsley, Krafft-Ebbing), jako z objawem powszechnym, ze złem naturalnem, wiedząc z góry, że dlań zarówno trudno o stanowcze lekarstwo, jak i o ścisłe określenie tamy rozwoju na przyszłość—tkwiącego w tej chorobie a zabójczego zarazka...

Oczytelnicy *Bluszczu* wiedzą już o nowej książce

niemieckiego profesora Krafft-Ebbinga: *Unsere gesunde und kranke Nerven*, (w polskim przekładzie wyszłym przed kilku tygodniami: *Nasz wiek nerwowy*). Doprawdy, smutna to książka, tem smutniejsza, że idzie tu o „chorobę wieku“ całego.

„Nerwowość“—to określenie ogólne, przyjęte dla rozmaitych stanów nowej zarazy, od chwilowego rozdrażnienia aż do choroby już zdecydowanej, a kwalifikującej dotkniętego nią osobnika wprost już do szpitala, zwykle bez żadnych widoków powrotu na świat boży. Autor też nie o tej ostatniej fazie w książce swej traktuje: interesują go przedewszystkiem ci, którzy jeszcze uleczyć się dadzą. W szeregu rozumnych, przystępnych i niezwykle logicznych wywodów, roztrząsa on tu owe niedomagania moralne i cierpienia zbiorowe całych warstw społecznych, a więc tę, coraz częściej dającą się dziś dostrzegać, rezygnacją bez nadziei, nieudolność do szczęścia osobistego, jak i dzielenia go z innymi, niezadowolenie z życia, skłonność do t. zw. *Weltschmerz'u*, i czarnego a bezprzyczynowego w gruncie pesymizmu—słowem: te wszystkie objawy ciągłego niepokoju, ustawicznej obawy klęsk i katastrof, pod których wyczekiwaniem drżymy dziś wszyscy.

Według uczonego autora trojaka bywa przyczyna tej nowoczesnej zarazy: indywidualna organizacja fizyczna, spacone wychowanie fizyczne i moralne, a wreszcie fatalny układ stosunków społecznych i towarzyskich.

Gorączkowa walka o kęs chleba wśród niezdrowej atmosfery, wysiłek w pracy i zabiegach o zdobycie niezależności lub zrobienie t. zw. „karyery“, pożądliwość silnych wrażeń, wytworzona przez nadmierne pobudzenia nerwowe, a rozwijająca się ciągle stopniowo, niby nałóg pijaka, dalej zwracanie uwagi przy wychowywaniu dzieci głównie na rozwój umysłu ze szkodą dla zdrowia ciała, dla serca i charakteru, dla zmysłu piękna i poczucia ideału w sztuce i nauce: oto cząstka mała szczegółowo przez Ebbinga podanej klasyfikacji tych trzech głównych źródeł zarazy.

„Społeczeństwo nasze—mówi uczony Niemiec dosłownie—czeka fizyczna i moralna ruina, jeśli nie użyjemy środków zapobiegawczych, jeśli nie nacisniemy sprężyn, któreby pozwoliły kulturze normalniej się rozwijać, starganemu ciału uspokoić się, wzburzonej duszy ześrodkować, dążeniom zaś ludzkim obrać szlachetniejsze i moralniejsze cele.“

Tymczasem, pojedynczo przynajmniej, możemy leczyć się sami i wzajemnie kojąco oddziaływać na siebie, przy pomocy tysięcy środków ludzkich, godziwych, zawartych w tej jednej starej a nie-spożytej zasadzie życia: „kochaj bliźniego twego.“

* * *

Chorując już na nerwy, dopomagamy jeszcze sobie sami apatją.

Przed pół rokiem, dzięki inicjatywie Dra Gustawa Fritschego, oraz kółka znacznych paru osób, powstała w naszym mieście niezwykle sympatyczna instytucja filantropijna, mająca za zadanie „opiekę nad biednymi matkami, oraz ich dziećmi“, i takim też mianem ochrzczona. Zawdzięczając byt swój ofiarności niemal tylko kilkunastu osób, instytucja ta, jak wykazuje pierwsze jej sprawozdanie, dała w ciągu ubiegłego półrocza przytułek 32 ubogim matkom, umieściła u mamek 13-ro dzieci, przyjęła ich na wyкарmienie w zakładzie 12-ro, a nakoniec wsparła poza obrębem zakładu kilkanaście biednych matek. W pół roku i za 2,350 rubli (tyle bowiem ogółem wydano, wraz z kosztami urządzenia zakładu), bardzo to piękny rezultat. Idzie też tylko obecnie o dalszy stopniowy rozwój, idzie o to, aby szlachetni opiekunowie tego pożytecznego zakładu wytwali nadal na swych zaszczytnych posterunkach. Tymczasem posiedzenie komitetu, odbyte w d. 19 Grudnia, jakkolwiek do zwątpienia nie uprawnia, przecież zaświadczyło o zwykłej naszej wadzie, opieszałości. Oto z 20-tu osób składających całość komitetu przybyło na posiedzenie tylko dziewięć. Parejesz-

cze kroków na takiej drodze: i oto gotowy zaród śmiertelnej choroby dla każdej, choćby najlepiej uorganizowanej, instytucji. Muszę ulżyć swej gderliwości i zanotować tu nazwiska tej mniejszej połowy wytrwałych, którzy na posiedzenie przybyli. Połowę tę składali panie: Blochowa Emilia, Kucharzewska, Leowa i Małachowska, oraz pp. Dr. Fritsche, sekretarz komitetu Grabowski, wice-prezes rady Przysański, Spiess i lekarz instytucji, Dr. Horoch. Takie czasy, że trzeba chwalić proste spełnienie podjętego obowiązku; ale jeśli pochwała ta zachęci i drugą połowę, będziemy za nią sownie wynagrodzeni...

BOŻY GNIEW

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

J. I. Kraszewskiego.

Tom I-szy.

I.

Za panowania Władysława IV brat przyrodni króla JM. książę Karol Ferdynand, Biskup Wrocławski, zajmował na murach zamkowych świeżo wzniesione skrzydło, które wraz z częścią ogrodu, aż po Wisłę, ustąpione mu zostało.

Tu on wraz ze szczupłym dworem swoim mieszkał się, zamykając, jak w klasztorze, w gmachu tym i ogródku, który pielęgnować lubił. Była to jedyna część zamku, w której nigdy prawie stopa kobieca nie postała. Surowe życie wiodł książę Karol, od reszty świata dosyć oderwane, modlitwom, rachunkom i uprawie ulubionych kwiatków poświęcone.

Zdawało się, że ten tryb życia, do którego nawykł książę, nigdy się już nie powinien był zmienić, gdy nagle wiadomość o zgonie króla w Miercu na Litwie, w chwili, gdy straszliwa pożoga szerokim płomieniem rozposcierała spustoszenie krwawe na Rusi przez zbuntowane kozactwo zniszczonej—i w ten spokojny kątek wniosła niepokój z troską o przyszłość...

Kraj stał bezbronny, niemal otworem, a ojca i głowę postradał. Można też wystawić sobie, jaką klęskę, jedno po drugich przychodząc, trwogę niewysłowioną wzniesiały. Wojska reszty rozproszone, hetmanowie w kozacko-tatarskiej niewoli... zewsząd gromy lub nadciągające burze.

Zbiegi z pobojuwisk i obozów szerzyły popłoch... Dzień sądu ostatecznego nadchodzić się zdawał.

Jedni drugich obwiniali... a wszyscy winni byli wistocie...

Przychodziło do tego, że niepogrzebionego jeszcze króla oskarżono o podbudzenie rebelizantów przeciwko szlachcie, która go słuchać nie chciała...

— *Dies irae!*—rozlegało się wszędzie. Tłumy rozpasanego motłochu, który krwi zakosztował, posuwały się już w same wnętrzości Rzeczypospolitej, która przeciwko nim bronić się czem nie miała.

Jednego Jeremiego Wiśniowieckiego imię stało jeszcze jak tarcza ostatnia. Ratunkiem od tego pogromu jedynym był jaknajprędzszy wybór panującego, któryby władzę ujął w dłoń silną i ludzi około siebie skupił ku obronie. Godziny czasu nie było do stracenia.

Najbliższymi tronu byli, naturalnie, dwaj bracia zmarłego: ex - kardynał Jan Kazimierz i Karol Ferdynand, Biskup Wrocławski. Ten ostatni jednakże zdawał się tak mało zdradzać ambicji, a tak wielkie do stanu duchownego powołanie, iż nikt go w początkach posadzać nie mógł nawet, żeby się starał o koronę. Przeciwnie, Jan Kazimierz, który w życiu rzucał się już na wszystko i wszystko, co ujął, porzucał z niesmakiem—na pierwszą wieść o zgonie brata przybrawszy po

nim spadły na siebie tytuł króla szwedzkiego, musiał naturalnie, rozgorzeć natychmiast niezmierną żądzą otrzymania korony.

Jest to zagadka, kto pierwszy poddał Biskupowi Wrocławskiemu myśl starania się o tron, której on-by sam może nie powziął. Miał bardzo mało pomiędzy senatorami duchownymi i świeckimi przyjaciół, nie żył prawie z nikim; milczący, mało przystępny, skąpy — nie przyciągał ku sobie. Prawdopodobnie korespondencya, jaka się między nim w tym czasie zawiązała z rodziną w Szwecyi, była pierwszą pobudką. Zachęta wychodziła ztamtąd może. Pozostanie to zapewne tajemnicą, jak się zrodziła myśl — lecz nagle i niespodzianie dla wszystkich puszczono w świat. że księżę biskup będzie się też starać o koronę.

Współcześnie z tą pogłoską, na samym brzegu Wisły należącym do księcia Karola, — temsamem prawem co skrzydło jakie w zamku zajmował, — z rozkazu jego zaczęto śpiesznie budować!

Było to tem dziwniejszem, że po śmierci króla bracia mieli do podziału między siebie pałace na Krakowskim i w Ujazdowie, a Karol pieniędzy wydawać nie lubił.

W miejscu na tę budowę przeznaczonem stała niegdyś szopa, która dworowi do kąpieli w Wiśle służyła i do spoczynku po nich.

Była w niej kręgielnia dla dworu, a później przemysłny mieszczanin wprosił się tu z rodzajem gospody pod wiechę, gdzie wino, miód i piwo sprzedawał.

Z rozmaitej czeladzi dworskiej i panów, którzy na dworze bywali, wielu żwawszych i młodszych zbiegało tu dla swobodniejszej zabawy. Na zamku musieli się trzymać cicho, spokojnie i oglądać się na marszałkowskie służki; tu byli poza murem i za okiem.

Nagle po śmierci króla, wśród tego rozgorączkowania, które umysły opanowało, ujrano z wielkim pośpiechem cieśli, murarzy, budowniczego Włocha i całą gromadę robotników krzątających się około szopy. Przerabiano ją na gwałt, powiększano i przyozdabiano; nikt nie wiedział: na co i dla czego?

Nikt też, ani budowniczy sam, nie umiał powiedzieć: do czego przeznaczano nową szopę — nie wiedzieć bowiem, jak to inaczej nazwać było. Ciekawi, którzy tam zaglądali, widzieli w pośrodku ogromną, długą izbę słupami popodpieraną — a po rogach kilka pomniejszych. Z boku ogromne kuchenne miało się znajdować ognisko, a pod jedną z izb murowano dosyć obszerną piwnicę.

Nie było tajemnicą, że się to czyniło kosztem księcia Biskupa Wrocławskiego, który sam parę razy z ogrodu swego schodził budowę oglądać, i pracującym pośpiech zalecać. W części z muru, resztą z drzewa ogromna gospoda — stanęła wkrótce tak jak gotowa; ściany jej pobielono i pomalowano — natychmiast wewnątrz wyporządkując. W wielkiej izbie, jak była długa, ustawiono dwa rzędy stołów i ław przy nich. Do ścian poprzybijano świeczniki niewykintne, ale gęsto; w bocznych izbach pomniejszych trochę pokąśniejsze ustawiono stoliki, stoliki i szafy.

Można się więc było spodziewać, że ktoś wkrótce obejmie gospodę; wistocie ze dworu księcia Szlżak, niejaki Nietopa, przeniósł się tu na mieszkanie, a z miasta wzięty z kuchni kanclerza Ossolińskiego młody i zdolny kucharz Czernuska począł spiżarnią zaopatrywać.

Łatwo się było tedy domyślać, że zbliżająca się elekcyja miała gospodę użytkować, chociaż była ona tak od pola i szopy oddaloną, iż nie na wiele szlachcie się przydać mogła.

Do sejmku elekcyjnego jeszcze dosyć zostawało czasu, gdy w gospodzie tej obudziło się życie i już aż do końca wyborów nie ustawało.

Szli Mazurowie szczególnie tutaj, jak w dym, ale i inni za nimi, bo drzwi wszystkim stały otworem; Nietopa przyjmował nader gościnnie, karmił, poił — a nikomu płacić nie kazał.

Oprócz niego kilku szlachty z waszecia, Wysocki jeden, Czyrski, Niszczycycki, zasiadali tu, przyprowadzali z sobą panów braci i jawnie ich na stronę księcia biskupa jednali.

Czy się kto chciał i miał nawrócić ku niemu, czy nie, gdy tu pieczeń zawieszista codzien pa-

chniała, a piwo i miód były doskonałe, — ludzie ochoczo płynęli.

Że tak skąpy pan nie żałował na to, dziwiono się powszechnie, a Nietopa powtarzał swoim łamanym językiem:

— Dla Rzeczypospolitej ten pan nic nie pożaluje.

W początkach nie było gości tak wiele w gospodzie, choć pustką ona nigdy nie stała, ale im bliżej sejmku elekcyjnego, gdy się zaczęto ściągać i zjeżdżać, zrana, od pierwszej mszy św., izba wielka bywała nabitą i przy dobrej myśli zabawiano się niemal przez noc całą. Kto sobie podochocił, na ławie się przespiał, — nie mówiono mu nic.

Nietopa pilnował właściwie tylko gospodarstwa i porządku; Wysocki zaś, Czyrski i Niszczycycki oratorami byli i rej wiedli.

Nie można było przeciw ich wyborowi powiedzieć nic. Każdy z tych ichmościów miał swój przymiot, a wszyscy gęby wyprawne, co się zowie.

Na skinienie wzajem sobie pomagali.

Wysocki głową ich mógł się nazwać; bystry, zręczny i — choć chudy pacholek, miał prezencją taką i tak umiał zgrzebne płótno za atlas sprzedawać, iżby go zdala każdy wziął za potomka wielkiej rodziny i za majątnego pana, gdy wistocie ani zagona nie miał.

Ale głowę nosił, piersi nastawiał, ręce zakładał za pas, nogami tak umiał robić, że czy siadł, czy stał, czy chodził, pańsko zawsze. Na ludzi patrzył zwysoka i spoufaleć się z sobą zbyt nie dawał. Szanować go musiano, choć nikt nie umiałby być powiedzieć: za co? Wysocki wymowę miał nieszczególną, ale i z tą tak się umiał obchodzić, że go za oratora miano. Chrzakał, rękami machał, oczyma łupał... mruczał, pokrzykiwał — i tak to czynił odważnie, iż wszystkich konwinkował.

Ponieważ wzrost miał nadzwyczajny, tak, że mało kto go dorósł, w ciżbie zatem oczyma panował nad tłumem i, gdzie go było potrzeba, zjawiał się natychmiast.

Wymowie postawa w pomoc przychodziła.

Czyrski, mały, zwinny, jowialista, jakich wówczas pełno było, tak, że go z najcełniejszymi ówczesnymi, z Samuelem Łaszczem i Zaliczewskim, porównywano, nieustannie w ruchu, w łamańcach, w wybrykach, z czupryną najeżoną, jak szczecina, z gębą ogromną, z brzuszkiem okrągłym, miał to posłannictwo, aby wszystkich rozweselać, a kogo potrzeba było — ośmieszać.

Dowcip jego nie silił się na subtelność; rąbał jak siekierą, ale znał swych słuchaczy doskonale i nigdy nie chybił; zrozumieli go oni zawsze. Czasem znanego co powtórzył ale tak przyłatał w miejscu, że uszło za jego własne.

Najrozumniejszym i najwymowniejszym statystą był Niszczycycki.

Mówiono o nim, że się sposobił był do stanu duchownego i wyszedł potem z jezuickiego seminarium na prawnika. Trochę teologa, trochę jurysty czuć też w nim było. Mówił łatwo, dużo, i nigdy go nikt nie skonwinkował.

Gdy począł mówić, miał ten dar, że go słuchano; rozniewiał się: niczem dla niego było godzinę i półtorej wodę warzyć, przelewać jedno, a jedno. Słuchacze, wkońcu zmęczeni, mówili przy konkluzji:

— Ma słusność... ma słusność...

Ci trzej ichmoście byli tu w gospodzie co dnia. Zjawił się ktoś nowy, — otaczaligo troskliwością szczególną; pojono, karmiono, zabawiano, i niepuszczano ztąd aż przyrzekł, i sam powrócić, i drugich z sobą przyprowadzić.

Czyrski szczył się, że Kasztelana Chełmińskiego był powinowatym; Niszczycycki sam miał tytuł Chorążego Bełzkiego.

Zresztą dostojniejszych tu napotkać było trudno, ale musiała gospoda ks. Karola być i potrzebna i pożyteczna, gdy ją utrzymywał, pomimo, że go niezmiernie wiele kosztowała.

Niepota człek był poswojemu uczciwy, ale nie byłby swego wieku dziecięciem, żeby się nie starał korzystać z położenia dla własnej kieszeni. Kucharza i spiżarni mimo dozoru bardzo było trudno dopilnować. Cwierci mięsa szły

okrutnie pośpiesznie, a piwnica się opróżniała w cudowny sposób.

Bywały takie dnie, że pod noc, na miasto posyłać musiano, aby wstydu nie mieć.

Wysocki zaś szczególnie nalegał na to, iż tu skąpstwo było nie w miejscu i perorował Szlżakowi na swój sposób:

— W. mość to powinienes rozumieć, że tu albo tego... albo tego... albo starosta, albo kapucyn. Zbłąźnić się nie godzi. Mnie samemu księcia żal i jego talarów, ale kiedy chce królem być — to darmo!!

Jednego jesiennego wieczora tłumniej było w gospodzie, niż zwykle, i tak gwarno, że w nieopodal stojącym pałacu księcia Karola, który od gospody kawał placu tylko i mur gruby oddzielał, pewnie szum ten słyszeć musiano.

Nie było prawie dnia, aby z tych pogromów kozackich, z tych pobojuwisk sromotnych, z tych krajów zalanych przez motłoch pijany, nie zjawił się biedny zbieg jakiś, ranny... wyzwoliwszy się z niewoli lub t. p. Włosy wstawały na głowie słuchaczom, gdy ci nieszcześliwi opowiadać zaczęli; ale tego dnia szlachcie Podlasiak, niejaki Szmerdowski, szczególnie wszystkich mocno zajmował: takie straszliwe dzieje, których wszystkich świadkiem był, opowiadał, nieznużony, od rana. Posądzali go wprawdzie niedowiarkowie niektórzy, iż srodze musiał fantazją nadrabiać, ale kłął się i w piersi bił i powtarzał ciągle: „Bodajem się tak z miejsca tego nie ruszył, jeżeli to wszystko świętą prawdą nie jest, którą na oczy oto te oglądałem.“ Okrucieństwa szczególnie zbuntowanego chłopstwa przerażały. Pomiedzy innemi Szmerdowski też przyniósł jeden z pierwszych tę pogadankę, iż Kozacy się chlubil rozkazem nieboszczyka króla, który im krzywdić miał na panach i szlachcie dozwolił.

W niewoli będąc u Kozaków, z której cudem miał się wysliznąć, na swe uszy słyszał to od starszyny kozackiej — i dodawał, że pana, bądźcobądź co rychlej obierać było potrzeba, bo Kozacy tylko na imię króla i z nim układać się zechcą, a z panami — nigdy.

Wszyscy też tu jednego byli zdania: iż król a wódz koniecznie był potrzebnym. Rakoczy, choć się i stręczył i napraszał, nikt do niego smaku nie miał; o innych kandydatach nie czas było rozmyślać: pozostawał więc tylko wybór między Janem Kaźmierzem a Karolem.

Trudne zadanie mieli ci, co ostatniego zalecać chcieli.

Nikt go nie znał.

Kazimierza zaś znano aż nadto.

Tu w gospodzie nie oszczędzano go wcale i Czyrski, gdy ktoś o nim napomknął, parsknął śmiechem.

— A toż nam drapnie, jak Walezy — zawołał — jeśli, uchowaj Boże, wybór padnie na niego!! Gdzież on kiedy wytrzymał?? Mniczem był: zbrzydł mu kaptur rychło; okrył go Papież purpurą; i tę mu odesłał. Znowu tedy świecką suknię wdział i ta go prędko parzyć będzie. Dacie mu koronę: niedługo ją ponosi. Któż go tu nie zna? Polaków nie lubi; Niemcy i Włochy to jego najmiłsze towarzystwo, a papugi, małpy też i karły, bo z niemi po całych dniach siedzi, chętniej niż z panami senatorami!! Pożytku z niego Rzeczpospolita mieć nie będzie. Całemu światu wiadomo, że księżę nasz Karol oszczędnością i rozumem grosza sobie zebrał sporo, z tego już teraz, nie czekając, kilkuset ludzi uzbrojonych swoim kosztem posłał na obronę granic rzeczypospolitej od kozackiej powodzi. Kazimierz grosza przy duszy nie ma, wprzód zawsze zje, niż dostanie, bo u niego ładu nie pytać. Ani ich porównać można z sobą — ciągnął dalej Czyrski z zapalem wielkim — Księżę biskup człowiek poważny i stateczny; ten za dziewczkami biega, jak młokos, tak, że królowa od swego fraucymeru drzwi przed nim zamykać musiała.

Słuchali wszyscy w milezeniu, aż jeden szlachcic z kąta, siedzący nad szklanicą piwa z grzankami, powoli począł:

— Panie Boże odpuść! nie szczęściło się nam z panami naszymi od czasu, jak Jagiellonów nie stało. Francuza — śmy wybrali ze strachu, aby Rakuszaninowi się nie dostać, a ten nam srom uczy-

nił, ucieklszy precz. Przyszedł po nim z wilczemi zębami Szczepanek i poczał cisnąć, a może-by i ład zaprowadził, gdyby go śmierć nie zaskoczyła. Ale co i po nim było? Z Francuzem się żaden z nas rozmówić nie mógł, bo naszego języka nie znał, ani się go uczyć chciał, z Batorym też kto po łacinie nie umiał, musiał przez Zamojskiego konwersować. Bóg ci jeden wie zresztą: kto panował naówczas, Batory czy Zamojski? Aż wybraliśmy sobie z kroplą krwi jagiellońskiej Zygmunta, co go nam zalecili, że się pacierza naprzód polskemu uczył. Biliśmy się aż za niego, aby znowu Rakuszanina nie puścić! Co potem? Rakuszanin mu żonkę dał i jedną i drugą, a z żonami weszła niemczyzna i dzieci się pochowały na niemiaszków.

Byłby tak dłużej się rozwodził szlachcie, ale Niszczycki nie dopuścił, zważywszy, że koniec końcem nie szło to na korzyść księcia Karola.

— Hej! hej! — zawołał żywo — co tu przeciwno Opatrzności Bożej i losom przeszłym rekryminować nadaremnie! Co się stało, odstać się nie może. Dziś *periculum in mora*; pana potrzeba co najrychlej, dwu ich tylko do wyboru mamy, Księcia ex-kardynała, który się dziś już szwedzkim królem nazywać każe, znamy! To dosyć, aby go niechcieć!

Przepamnieliśmy też jedno, że dlatego tytułu Króla Szwedzkiego, o który się spierać będą, wojnę nam może naprowadzić...

Niechajże sobie panuje w Szwecyi, a my księcia Karola jednogłośnie na tron wezwijmy. Wszystko mówi za nim.

Milczano dokoła, nikt jakoś nie przeczył, głucho gwar tylko izbę zapełniał. Część gości obstępiała szlachcica, który o okrucieństwach Kozaków i Tatarów opowiadał i z gorączkową ciekawością, coraz nowymi pytaniami, coraz też straszniejsze i krwawsze wywoływał obrazy. Wtem od jednych drzwi ściśnięty tłum rozstąpił się zaczął ze szmerem jakimś dziwnym, i ponad głowami jego ukazał się wierzch tylko czaszki okrytej rozczochranymi jak krzak włosami siwymi, a zarazem z ust do ust podawać sobie poczęto:

— Bojanowski! Bojanowski!

Imię to miało jakby własność nakazywania milczenia, gdyż wszystkie usta się zamknęły, a oczy skierowały w tę stronę, gdzie przez rozdzielające się dobrowolnie fale tłumy zwolna przedzierał się ów Bojanowski.

Wysocki, Czyrski, Niszczycki, zasłyszawszy o nim, wszyscy się znaleźli kupkarami, jakby czuli obowiązek zgromadzenia się ku obronie. Przez rozstępujące się ściany gości wyszedł naostatek Bojanowski ów, którego długo tylko siwą najeżoną włosami głowę widać było.

Już z niej o wzroście jego wnosić było można; olbrzymim wistocie ukazał się, a wychudzenie, czyniło go jeszcze napozór rośniejszym. Skóra to była tylko i kości, ale kości grube, potężne, na których poopatane ścięgna i żyły jakby podskórną siatkę tworzyły. Ogromna, blada, przeciągała twarz, z długą brodą siwą, tak rozczochraną, jak włosy, spadała mu na piersi, nawpół obnażone. Mało kto mógł bez niepokoju i prawie że trwogi wejrzenie tego człowieka wytrzymać. Głęboko pod kośćmi czołowymi ukryte oczy, w tym cieniu sklepień obrosłych brwiami najeżonymi świeciły jakby wistocie ogień jakiś w nich gorzał.

Rysy twarzy regularne, ostre, suche, miały wyraz pogardy i odwagi niewypowiedzianej. Wargi bledsze niż skóra, prawie białe, jakby spalone, nawpół tylko miał przytknięte. Pomiędzy suknią, która go okrywała, prawie łachmanem się nazwać mogła, Bojanowski miał majestatyczną postać. Brunatnego koloru rodzaj oponczy, przypominający zakonnym krojem mniacha, bez kołnierza u góry, w grubych, gęstych fałdach opadał mu na nogi okryte skórczanami cholewami, które sznurkami były przytwierdzone. W pasie obwiązany był prostym sznurem, powrozem raczej, od którego zwieszony różaniec drewniany z gałkami ogromnymi i nieforemnymi, za każdym poruszeniem wydawał jakiś grzechot niemiły. Pacierze te drewniane stuknęły jakby kości trupie. W jednej ręce niósł ogromny,

gruby kosztur, którym się podpierał, a trzeba się było przypatrzeć tej ręce, aby zrozumieć czemu ten człowiek zamiędlu być musiał. Dziś jeszcze zdawało się, że gdyby kosztur chciał pocisnąć, woda-by z niego pociekła.

Szedł powoli Bojanowski, ale nie sam; z lewej strony pod łokciem jego sunął się mały człek, zdyszany, niespokojnymi oczyma patrzący dokoła: był to jego — niewiadomo: — sługa, towarzysz, uczeń, — dosć, że nieodstępny cień.

Podszedłszy ku środkowi izby, w której coraz ciszej na widok jego być zaczynało, Bojanowski stanął i oczyma swemi z głębi jam, zpod cienia brwi, potoczył dokoła.

Dla wszystkich niemal, co się tu znajdowali, Bojanowski przynajmniej z nazwiska i rozgłosu był znanym. Chociaż dziś ledwie się o nim pamięć uchowała, w owe czasy cała niemal Polska, a przynajmniej znaczniejsza część jej znała Bojanowskiego lub słyszała o nim.

Głucho i różnie rozprowadano o jego przeszłości; wiadomo tylko było napewno, że od lat wielu odprawiał pokutę, odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej, był w Rzymie, a teraz od jednego do drugiego cudownego obrazu pieszo chodził, po kościołkach się wiejskich zatrzymując, a zagadnięty — do pokuty pobudzał ludzi.

Wymownym był, a śmiałym, że nikogo nie szczędził. Ciekawi go często byli ludzie, lecz się zarazem obawiali, osobliwie panowie i szlachta, których bez miłosierdzia chłostał i smagał. Łagodniejsi duchowni częstokroć próbowali go powstrzymywać od wybuchów i skłonić do większego pomiarkowania, ale Bojanowski, nie sprzecząc się z nimi, wysłuchawszy co mówili, bynajmniej postępowania swojego nie zmieniał.

Rozprowadano o nim, że tam gdzie publiczne zgorszenie widział, albo słyszał o niem, wędrował nieproszony i nawoływał do pokuty. Udało mu się niejeden raz tak nawrócić grzesznika i skrucę w nim obudzić, ale też i psami go czasem za dworów wyszczuwano i kamieniami ciskało za nim.

Chociaż wyglądał jak zebrak, Bojanowski nigdy od nikogo nic nie przyjmował, chyba, że go głodnego nakarmić kto się ofiarował, ale i to jego jadło nikomu być nie mogło ciężarem, bo mięsa nigdy nie brał w usta, a łąda polewką, chlebem, wodą, mlekiem głód zaspakajał. Towarzysz jego, którego znano pod nazwiskiem Warszawa, pilnował, powiedzieć było można, aby postów zbyt nie przeciągał i czasem gwałtem niemal go karmił.

Miano go za tak świątobliwego, iż po drodze, gdzie się ukazał, matki przyprowadzały mu dzieci, aby je błogosławił. Bronił się on tej czci i niekiedy oburzał.

— Jam taki grzesznik nędzny, jako i wy — wołał zniecierpliwiony — widzicie, że pokutę za grzechy moje odprawuję. Nie pomoże wam błogosławieństwo skalanych rąk, ani spalonych warg moich: módlcie się sami, a Bóg was wysłucha.

Wtargnięcie Bojanowskiego do gospody było rzeczą zupełnie dla gości tutejszych i gospodarzy niepojętą, gdyż stary patnik w takich tłumnych zgromadzeniach nie bywał nigdy, unikał ich, uciekał od nich. Wysocki i jego towarzysze wcale mu też radzi nie byli. Nie rozumiano, kto go tu wprowadził.

W tem zza stoła ów Podlasiak, który się mienił zbiegiem od pogromu i cuda owe rozpowiadał, ruszył się, ujrawszy Bojanowskiego, jakby przelekły. Stary go szukał wejrzeniem, a raz znalazłszy, wlepił oczy w niego z takim natężeniem i siłą, że Szmerdowski, jak skamieniały, stanął.

Milczenie coraz głębsze objęło izbę, jak była wielką, i aż do końców jej zwolna się rozpostarło. Bojanowski stał i kijem uderzył w podłogę.

— Mów — rzekł zwolna głosem silnym i głębokim — mów! Niechże i ja słyszę, jako Bóg nas karze. Mów!

Tymczasem wymowny do zbytku przed chwilą Szmerdowski, języka zapomniawszy w gębie, bełkotał tylko coś niewyraźnie.

Ci, co go wprzód tak ogniste opowiadającego słuchali, poczęli rękami potrać i szeptać. — A no — mówże!

Wysocki, rad może, iż o nic więcej nie szło

Bojanowskiemu, nakazującym ruchem Podlasiakowi dał znak, aby był posłusznym.

Ale Szmerdowskiego cała odwaga i pewność siebie opuściła.

— Już mi sił nie staje — odezwał się słabym głosem — a co oczy moje oglądały, to mi się samemu wydaje jako sen, nie do wiary. Cóż drugim, którzy o tem słuchają!? Krew się lała i leje potokami, studnie trupów stoją pełne. Lasy całe na pale powbijanych dokoła miasteczek stoją. Żaden zwierzę dziki tak się nie pastwi nad swą ofiarą.

Gdy to mówił głosem drżącym Podlasiak, słuchał go starzec milczący.

— Ani ty potrafisz wymyśleć — rzekł po przestanku — czego-by sroga pomsta Boża nie spełniła. Tak jest, niestety! czyś oglądał, czy słyszał — czy śniło ci się tylko... wszystko to prawdą jest, było, stało się lub stanie!

Wielkie były grzechy nasze, więc nadszedł dzień sądu i kary.

Lat temu nie mało proroczym głosem z kazalnicy Skarga, mąż święty, wszystko to przepowiedział. Niewolę u obcych, znęcanie się sług nad nami, rzezie, pożogi i smrotne zbiegi z placu boju — i męczarnie... i rzeki krwi, i chóry jęków do głuchych niebios... bo je grzechy nasze dla nas zamknęły. Więc dopuścił Bóg i chłosta się poczęła a trwać będzie, nie jeden dzień — *dies irae*, ale wieki gniewu pańskiego, tak jak wiekami ciągnęły się rosnące grzechy nasze!

Bojanowski jęknął.

Cały ten tłum przed chwilą prawie rozweselony napojem i płochami rozmowy, uczuł się przerażonym.

Głos starca, jakby z grobu wychodzący... poważny, potężny siłą tajemniczą, do głębi wszystkich przejmował.

Ciężkie westchnienia i jęki nawet zaczęły się dobywać z piersi niektórym... innym łzy się toczyły.

Starzec stał z oczyma wpatrzonemi jakby w dal — milcząc chwilę.

— Pana myślicie wybierać — ciągnął dalej zwolna — i potrzeba go nam, zaprawdę... lecz któż z was słuchać zechce wybranego? Wsadzicie go, abyście mu się urągali, aby wam zapłacił, aby każdy z was z niego skorzystał... bo prywatnie u nas jedna w sercach Urzędów pragnienie, nie dla służby Rzeczypospolitej, ale dla jurgielców, dostojestw żądacie jako arendy, z której wam dochód płynąć będzie. Żołnierz nie słucha wodza, hetmani się kłócą z sobą. Po domach niezgoda... na sejmach rozerwanie, przed wrogiem i bitwą nieposłuszeństwo. Na wojnę ciągnęliście namioty złote i pierzyny i kredensy srebrne wioząc z sobą... otóż je macie w kozacych dziś rękach łupem! Męztwo nawet stare z piersi wygnała zgnilizna rozpusty.

A przykład szedł z góry — i jedna ona łaźnia krwi nie obmyje ani uleczy.

Kary Bożej świt to dopiero i początek... pokolenia ją znosić będą... wieki ona trwać musi...

Głos cichszy coraz zmienił się w niewyraźne mruczenie. Wszyscy stali pomieszani i strwożeni.

Niszczycki, który jeden pochlebiał sobie, iż temu straszному prorokowi placu dotrzymać potrafi, zbliżył się nieco.

— Nie należy nam męztwa odejmować — odezwał się — gdy go właśnie najwięcej potrzebujemy! Bóg da, nie pójdzie zapomnienie jego na próżno. Poprawa już jest znaczna; wszyscy dziś czują, jakiego nam pana potrzeba i zgodni są, aby go obrać głosami jednemi.

Bojanowski spojrzał nań długo, topiąc w nim wejrzenie.

— Módlcie się, a czynicie pokutę — rzekł. Nie wiecie nic, ślepi jesteście — ani pochlebajcie sobie. Abyście moc mieli jaką. Ta siła dana jest tylko narodom zdrowym i niezapęsatym. My już nie władamy sobą... będziemy losów, wiatrów... albo raczej twardych owoców naszego grzechu ofiarą. Ani wybieriecie kogo chcecie... ani pójść będzie mógł, jak zażąda. Zerwały się wodze... i woźniki pędzą bez nich na przepaście.

Módlcie się a kajajcie! módlcie się a czynicie pokutę!

Podniesionym głosem, wymówiwszy wyrazy te

Bojanowski jeszcze raz powiódł oczyma po tłumie, w którym już szlachcica Podlasiaka nie dostrzegł. Zniknął on gdzieś i skrył się.

Starzec, postawszy chwilę, otoczony trwożliwym milczeniem, poruszył się, zawrócił zwolna i pokręciwszy węża, — zaczął posuwać się ku drzwiom. Nikt go też wstrzymywać nie śmiał; kilku tylko bliżej stojących pochyliło się do ucałowania ręki świętobliwego męża — ale starzec ją żywo uchylił, nie dopuszczając tej oznaki poszanowania.

Poza nim zamykał się już tłum ten gęsty — i z kątów ogromnej izby zwolna szmer głuchy najpierw, potem coraz głośniejszy gwar, aż hałaśliwa wrzawa nanowo rosnać poczęła. Wszyscy jakoś swobodniej odetchneli, gdy się Bojanowski oddalił. Szmerdowski, który był się gdzieś w kąt wcisnął, wynurzył się znowu z tłumy.

— Świętobliwy mąż — odezwał się półgłosem Niszczycki, który niebardzo był rad zjawieniu się jego i wrażeniu, jakie zostawił po sobie. — Świętobliwy mąż, ale pokutnik też za grzechy wielkie.

Niszczycki ręką wskazał na czoło.

— Dziś mu już tu wszystko się mieszało... bo daj własne jego grzechy z naszymi...

Bóg sprawiedliwy jest, ale miłosierny: to, cośmy wycierpieć, starczy za karę. Wybierzemy pana, skupimy się około niego, pójdziemy na to chłopstwo ze starym duchem rycerskim.

Gdy to mówił, szlachcic z tłumy się wyrwał:

— U nas to według zwyczaju król zarazem najwyższym hetmanem bywał; a gdzież tu biskupowi, co się od dzieciństwa błogosławić tylko uczył, za oręż porywać, którego nigdy w rękę nie miał!

Zahukali go zaraz Czyrski i Wysocki.

— Na wodzów, hetmanów mamy ludzi — zawołał Czyrski — a królowi dosyć męstwa... które książę Karol ma... Rycerstwo u niego we krwi... niech pancierz wdzieje a hełm: zobaczycie co z niego będzie!

Śmiechem jakoś przyjęto oświadczenie Czyrskiego, ale gwar wielki stłumił spór dalszy. Wysocki kazał misy podawać i kubki napełniać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

BIAŁA RÓŻA

CZEŚĆ II-ga

przez

Narcyzę Żmichowską.

(Część ta dotychczas drukiem nie ogłoszona, znalezioną została w papierach po zmarłej autorce).

Nie wiem, czy kto z państwa widział u nas kiedy prawdziwie oryginalnie urządzonej pokój? Lecz najpierw zrozumiemy się dobrze: co ja właściwie oryginalnością nazywam? Wiele osób robi z tego wyrazu trochę ubliżające dla twórczości przezwisko: oryginalny pomysł, oryginalne dzieło, znaczący mają bardzo często pierwszy raz dostrzeżoną i pierwszy raz odsłoniętą nową jakiejś prawdy lub piękności stronę. Jest w tem słuszną przyczyna, zaiste, jeśli zwrócimy bacność na źródłowości oryginalności, w której zarazem przypomnienie pierwotności leży; jednakże potoczna mowa zupełnie inny ma dykcyonarz, o źródłowości nadzwyczaj rzadko pyta, lada zbiór szumnie brzmiących sylab bierze, stempel zwyczajowy na nich wyciska i puszcza w obieg na podobieństwo biletów skarbowych; czasem się który z rąk do rąk przechodząc tak zedrze i zabrudzi, że go potem nikt brać już nie chce, czasem na całej massie ten lub ów bankier upadłość swoją ogłosi. Dość byłoby na przykład w krótkości tylko przebież tutaj kilku wyrazów koleje: honor, przyjaźń, poczciwość, a kolosalne nomenklatury filozofów; lecz toby pewnie dużo czasu nam zabrało, ja zobowiązałam się tylko do objaśnienia tego, co przez oryginalność rozumiem. Oryginalność więc przyjmuję, nie według znacze-

nia początku, ale według potocznej mowy i w jej bieżącej wartości. Skoro powiemy, że ktoś jest oryginalnym człowiekiem, lub oryginalną kobietą, nikomu pewnie, ani Adam, ani Ewa na myśl nie przyjdzie, tylko, w rodzaju męskim, co najmniej to jaki Anglik — w rodzaju żeńskim, co najwięcej to jaka zręczna i dowcipna kokietka. Ztąd widzimy, że oryginalność jest pewną wyłącznością, pewnym znakiem jednej tylko osobie lub rzeczy służącym, niby drugim imieniem własnem, które mogło być wprawdzie innym osobom i rzeczom już nadawane, które przeto nie jest zupełnie nowo skomponowanem, ale które my przynajmniej pierwszy raz słyszymy, wymawiamy, czytamy, lub syllabizujemy, że zaś pierwszy raz okropnie nas to zaciekawia; zaciekawienie więc możemy położyć jako warunek niezbędny, prawie synonim oryginalności. Oh! kosztowny też to jest klejnot! Spotkany w sklepie życia, na wagę czystych dyamentów przepłaca się niekiedy, a jednak póty ma wartość jedynie, póki go kto do ręki nie weźmie, na wszystkie boki nie obejrzy, wszystkich zeszlifowanych fasetek nie przelicy i stanowczo się nie przekona, do jakiego gatunku krystalizacji należy, czy przez ogień, czy przez wodę, czy przez grę promieni słonecznych; póki tego nie wiemy, póty nas bawi i drażni, dajemy zań wszystko, co mamy najdroższego w życiu, wyobraźni naszej skarby, piękne a niepowrotne lata naszej młodości, czasem nawet prawdziwy średniowiecznej cudowności karbunkul, ten czarny dyament, co blaskiem swoim najgrubsze ciemności rozprasza, — dajemy serce! Później żal serca, żal lat młodych i zmarnowanych rejsów miodowej fantazy, — co bawiło, to nudzi, co drażniło, to brzydzi; odgatkunkowaliśmy nabyte cacko: oryginalność spowszedniała, jak pierwszy dzień tygodnia. Ale mnie pokoik oryginalny spowszednieć nie mógł; bo go nie odgatkunkowałam dziś jeszcze.

W jednym z najwykwintniejszych pałacików Nowego-Swiata — znają go przecież wszyscy: ten, co to rozłożyste drzewa koło niego rosły, a za nim gęsty ogród się cieni. I cóż? jeszcze państwo nie wiecie? Chyba musiałabym palcem wskazać, a mnie w dzieciństwie uczono, że to bardzo nieobyczajnie. W tym więc oto pałacyku na dole, od strony ogrodu, po prawej ręce, gdzie okrągła ścięta wieżyczka skrzydło poboczne zakończyła, był śliczny pokoik; trudno powiedzieć, jak teraz wygląda, lecz w czasie odpowiadającym dacie powyższej przytoczonego listu był, według mego zdania prawdziwie oryginalnie urządzonym. Widziałam dosyć świetnych salonów i pięknych buduarów; wszystkie jednak mniej więcej do siebie podobne, wszystkie tak łatwe do podzielenia na kategorie, że wprawniejszy badacz nigdy się nie omyli i z pierwszego rzutu oka wynioskuje, czy właściciel obywatelem, czy urzędnikiem? — już nie mówię, czy i w jakim stopniu bogaty? ale czy rozumny, czy nierozumny? czy próżny, czy prawdziwy komfortu i upiększenia amator? — właścicielka czy jest elegantką, czy tylko zbytnią? czy piękną, czy przystojną, czy brzydką? — gdzie literatura, a gdzie muzyka? gdzie malarstwo, a gdzie bigoterya przeważa? wnet to można z pewnych tradycyjnych cech rozpoznać. Tymczasem w pokoiku przy Nowym Świecie na dole, od ogrodu, wiele rzeczy zaciekawiało, a żadna nie tłómaczyła, jak nudny cicerone, przyczyny swego umieszczenia, duszy swej pani czy pana, bo nawet tego nie zgadniesz odrazu.

Proszę sobie wyobrazić okrągłą, jak namiot, rotundę, i obwieszoną, jak namiot, zwojami zielonej jedwabnej materii. U sklepionego sufitu złocista rozeta skupiała wszystkie jej fałdy, a trochę niżej złocista obręcz, miejsce gżemu zastępująca, jeszcze je w lekkiej przytrzymała karność, lecz od obręczy aż do posadzki płynęły już sobie swobodnie, jak ciężkie i gęste fale jakiejś ciemnoszmaragdowej kaskady. Rząd gwiazd złocistych, poroższanych o kilka stop nad ziemią, znaczył miejsca, w których można było tę ścienną kotarę rozchylić i na stiukiem wyłożonych murach powłóczyłymi festonami firanek układać. W jednym takim, między innymi, rozłożonciu, przez gótyckie okno były latem promienie słońca i płynęło świeże ogrodu powietrze, w drugim ukazywał

się czarnym marmurem wyłożony kominek, w trzecim drzwi, które niekażdemu, zaiste, wchodzić było wolno. Pod oknem z axamitnych poduszek usłana otomanka. Naprzeciw kominka stał wygodny, jak próżniacz rozmarzenie, fotel. Podłogę w różnokolorowe drzewa mozaikowaną przykryto miękkim, a zielonym także, niby kawał podłanego trawnika, dywanem; na dywanie tu i owdzie rozrzucono kuszące do sennego przeciągnięcia się wezgłowia. Słowem: mógłby kto sądzić, że to jakiejś leniwej odaliski albo chorowitego nababa schronienie. Dwa świeczniki ku środkowi wysunięte, a w doskonałym odlewie spiżowym przedstawiające dwie indyjskie niewolnice które na schylonych głowach niosły mleczne jasnych lamp globusy, jeszcze dokładniej uzupełniały ten azylatycki obrazek. Dopiero śliczne pianino Pleyela, między Indyankami stojące, przypominało trochę europejską cywilizację, a kiedy wzrok się dokoła uważniej potoczył, cywilizacja ta niespodziewanie występowała w godłach osobliwie dobranych. Z jednej strony od drzwi do okna półwieńcem wznosiło się czeskie białych marmurowych kolumn, a na nich z karyjarskich łomów bieglem dłutem wydobyte popiersia najsławniejszych arcy mistrzów cierpienia i poezji. Ślepy Homer pierwszy z rzędu witał przybywających u proga; zanim Dantę wygnaniec, Kamoens w szpitalu konający, Tasso szalony rozpaczą więzienia, Milton osłepły w nędzy i zapomnieniu, Adam nakoniec tuż przy otomance, rodzic wszystkich nowego pokolenia udurzeń i pociech — rozbolały aż do bluźnierstwa ich męką, natchniony aż do prorocstwa ich ukochaniem. Dalej, po drugiej stronie, od okna do kominka, jeszcze mniej spodziewane przedmioty zadziwionemu ukazywały się oku. Skrajne kolumny dźwigały w całych postaciach przedstawione dwie najczystsze dziejowej niewiasty uosobistnienia — bliższą była królowa Jadwiga, według pomysłu jakiegoś artysty, w królewskim płaszczu a cieniowej koronie, dalszą Joanna d'Arc, przerobiona z wersalskiego księżniczki Maryi wzoru, — obok tych pięknych ofiar nie ludzkości, więcej już zbliżone ku środkowi podstawy, dźwigały białe alabastrowe naczynia, w których, stosownie do pory roku narcyzy, lilie, białe róże lub białe kamelie, ale zawsze białe kwiaty w pełni swego życia, w świeżości swego blasku się rozwijały. Zpośródka tych kwiatów nagle istna sprzeczność z resztą komnaty, uragowisko jej sybarytowskim wygodom, może groźba dla zbytku i próżniactwa, może błoga nadzieja dla marmurowych posągów i twarzy, symbol piołunnej goryczy, a wiekuistego zbawienia, krzyż ogromny, wyższy od wszystkiego, nad wszystkim, uroczyste ramiona swoje rozciągał, a był to krzyż poprostu z dębowego drzewa wyżłobiony, nie zheblowany nawet, szorstki, trochę już żółknący i grubemi ćwiekami wbity do jednego z owych wielkich kamieni, które czasem na miedzach granicznych leżą.

To też pomimo wszelkich aksamitów, wezgłowia, kobierców — gdy rozpuszczono i szczerlnie zesunęto draperie namiotu we, cała rotunda, w jednostajnej a ciemnej barwie swojej, z białami, jak duchy, posągami, z tym nagim krzyżem od tła ponurej zieloności odstającym, cała rotunda; mówimy — nagle, jak dekoracja teatralna w oczach się mieniła i przybierała surowy jakiejś pustelni charakter. Niczem to jednak było w porównaniu z owem majaceniem wrażeń i marzeń, które poniewolnie przystępniejsze fantazyowaniu ogarniało głowy, gdy, jako właśnie w tej chwili, co ją opisywać mamy, zimowy wieczór głuchą ciszę rozciągnął dokoła, a na odsłonionym kominku rozniecony ogień płomiennymi połyskami zaczął swobodnie wśród zapadłej ciemności dziwiać. Wtedy popiersia marmurowe, i białe niewiast natchnionych, i czarne wschodnich niewolnic postaci, pianino czworonożnemu potworowi, a wezgłowia pełzającym gadzinom podobne. — wszystko to zdawało się ożywiać, ruszać i potrzaskami ognia, piskiem rozpalających się głowni, szelestem wypryskujących iskier, sobie tylko rozumiały prowadzić rozmowę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika działalności kobiecej.

— Między osiemdziesięciu czterema dziełami sztuki, rzeźbą i obrazami wylosowanymi przez *Towarzyst. Zachęty Sztuk Pięk.*, na premia dla członków swoich, znajdują się trzy utwory pedzła kobiecego: „Przed meczetem“ Maryi Chlebowskiej; „Dziewczyzna“ Zofii Stankiewiczówny, i „Przerwane żniwo“ tejże. Ponieważ obrazy te zakupione zostały przez towarzystwo, temsamem już przyznane im zostały wyższe przymioty artystyczne. Wygranych losów padło na kobiety 11: rzeźb 2, obrazów olejnych 9. Rzeźbę „Kopernik“ Lud. Kucharzewskiego, wygrała Julia Podgórska; „Jaś“ Jana Wojdygi, Bronisława Linowska; „Z obrazów: „Pocztą pieniężną“ Ryszarda Okińskiego, wygrała Ludwika Hoyer; „Żniwo“ Wład. Maleckiego, Bronisława Kochanowska; „Mieszczanka Krakowska“ Giersona, Izabela Chorel; „Zasadzka“ Daniela Budkowskiego, Ernestyna Ginsberg; tegoż „Głowa“ Jadwiga Scherr; „Patrol“ Rosena, Julia Held; tegoż „Baczność“ Zofia Urbanowska; „Niedola“ Józefa Ryszkiewicza, Irena Olszewska; „Zawierucha“ Włodzimierza Łosia, Julia Stachurska.

— Paryżkie stowarzyszenie malarzek i rzeźbiarek: „Union des Femmes Peintres et Sculpteurs“ otworzy w Paryżu d. 12 Lutego wystawę dzieł swoich, która trwać będzie do 4 Marca.

— Do Komisji Edukacyjnej Londynu „London School Board“ weszły trzy kobiety: Miss Davenport-Hill, wybrana z City, gdzie poraz pierwszy kobieca kandydatura postawioną została, otrzymała 5,246 głosów i była między wybranymi z dzielnicy swojej członkami drugą z rzędu co do ilości otrzymanych głosów. Mrs Webster po raz piąty wybrana z dzielnicy Chelsea przez 6249 głosów. Mrs Westlake wybrana przez 6815 głosów poraz siódmy. Pięć innych kandydatek przepadło i od kilku już lat nie zasiadało tak mało kobiet w Zarządzie Szkolnym Londynu. Znana pasierbica Milla, Helena Taylor, usunęła się, sama, pragnąc skoncentrować działalność swoją w innym kierunku, to jest pracując nad dopuszczeniem kobiety do wyborów Parlamentu, co jednak pozostało i w tym roku bez skutku.

— Wybory do rad municypalnych przedstawiają się w Anglii od lat kilku taksamo jak wybory do Parlamentu: kobiety usiłują wytrwale, lecz dotąd daremnie, zdobyć sobie prawo głosu. Obecnie 1781 mieszkanki miasta Yorku utrzymujących samodzielnie ogniska domowe, wystąpiło do walki. Tamtejsze kobiece stowarzyszenie wstrzeмиęliwości, wykazujące zasługi położone przez kobiety w kierunku umoralnienia miasta, silnie się domaga od Rady Miejskiej uwzględnienia obywatelskich praw kobiety.

— Kobiece stowarzyszenie wpływania na wybory: „Primrose League“ „Liga pierwiosnka“ zespalające usiłowania kobiet, należących do stronnictwa torysów; rozwija bardzo szlachetnie działalność swoją, bo usuwa z niej wszelkie niemoralne, więc psujące środki działania. Każda z kobiet, stając się członkiem Ligi, obowiązana jest, oprócz płacenia rocznej składki 1 funta sterlinga, to jest 20 franków, do posłuszeństwa ustawie Ligi składającej się z dwóch części: „Czego panie ligistki nie mają czynić“ i „Co panie ligistki czynić mogą.“ Czynności zakazane: „Corrupt Practices“ odnoszą się do wszelkiego rodzaju przekupstwa, bezpośredniego lub pośred-

dniego, do wszelkiego rodzaju wywierania zastraszających wpływów na zależne od nich osoby, oraz działania na innych za pośrednictwem tych osób, i wyszczególniająca to część ustawy „What Dames of the League can not do“ obejmuje 14 paragrafów. Część druga: „What Dames of the League can do“ ma ich 9, i wskazuje środki uczciwego działania na umysły, oświecając je, podnosząc patriotyzm klas niższych, i wykazując jak wszelki interes osobisty, wszelkie względy kastowości i stronnictwa milknąć powinny wobec potrzeb ojczyzny. „The Patrie for ever!“ oto hasło Ligi która zawiązała się temu lat dwa między paniami klas wyższych, szlacheckich, z programmatem polityki Lorda Beaconsfielda, który dziś jest programmatem Salisburego. Dla uczczenia pamięci Beaconsfielda Liga wzięła sobie za godło jego kwiat ulubiony. Lady Churchill, młoda, piękna pani, gorąco patriotycznych uczuć, jest jedną z najgorliwszych podpór Ligi, która ma za sobą ten wzgląd nieposledniego znaczenia, że kobiety klas uprzywilejowanych, wchodzą za jej pośrednictwem w stosunki z klasami innymi na warunkach nieznanych dotąd: nie już dobroczynnego patronatu, ale wspólnych potrzeb i uczuć obywatelskich, które równają i wiążą ze sobą wszystkich obywateli jednego kraju.

— Kobiety galickiego pochodzenia rozwijają niestrudzoną czynność w rozpowszechnianiu zamiłowania do nauki języka i historii galickiej. Za hasłem wydanem w Irlandyi rozpowszechnia to bardzo żywo w Szkocyi i Walii. Obecnie miss Rees, Walijka, przełożyła na język galicki książkę: „Słowo do matek“ napisaną na ten cel przez inną kobietę, także galickiej narodowości: Mrs Stuart Rendel, która, niestety, nie zna ojczystego języka. Że niemniej kocha, czynem dowodzi i to podniesienie się jakgdyby z pod ziemi wielkiego cienia galickiego patriotyzmu, jest ciekawem zagadnieniem dla filozofa i moralisty.

— Muzeum międzynarodowej sztuki w Amsterdamie mianował konserwatorem swoim kobietę, Katarzynę Alberdingk.

Jest to pierwsza kobieta powołana do spełnienia podobnego urzędu. Dzienniki holenderskie piszą o niej, jako o osobie zasłużonej w kierunku artystycznym i literackim.

— W Berlinie *Stowarzyszenie Gospodyń Niemieckich* obchodziło w ostatnich dniach Listopada swoje doroczne posiedzenie, połączone z nagrodami, udzielanemi domowym sługom za uczciwą i długoletnią pracę. Nagromadzonych było 15. Najpierwszą nagrodę otrzymała Amelia Radlow z Berlina za 40-letnią służbę w jednej rodzinie. Oprócz złotej broszy, z napisem: „Za wierną służbę“ która jest nagrodą ogólną wszystkich nagrodzonych, oraz towarzyszającego jej dyplomu, który wyszczególnia liczbę lat służby i warunki w jakich była spełnianą, Amelia Radlow otrzymała książeczkę kassy oszczędności z zapisanemi w niej 25 markami. Cesarzowa Augusta, która bardzo interesuje się stowarzyszeniem, a szczególniej każe sobie corocznie przedstawiać akta kassy nagród dla dobrych sług, obdarowała Amelią Radlow złotym krzyżem. Takie, jak wyżej nagrody stowarzyszenia, otrzymały: Joanna Malec ze Szlązka, i Chrystyna Meinhardt za 30-letnią służbę w jednej rodzinie, oraz Emma Kluge, bona, za 26 lat służby także w jednej rodzinie. Jedenaście innych otrzymało złote brosze nagrody oraz dyplom za wieloletnią wierną służbę, która w tym oddziale nagrodzonych rozpoczynała się od lat 20 do 5. Lat pięć służby w jednej rodzinie już daje prawo do nagrody, że *Stowarzyszenie Gospodyń* istnieje już lat dwanaście i corok udziela nagród, zatem coraz mniej osób może być premiowanych za wieloletnią służbę, a coraz więcej przedstawia się do

nagrody za służbę pięcioletnią. Oprócz Joanny Malec z Górnego Szlązka, była między nagrodzonymi druga Polka, Antonina Hamcikiewiczówna z Księstwa Poznańskiego, która służyła za dziewczynę do wszystkiego przez lat 14 u radeżni Biesenthal w Berlinie. Ta otrzymała jako dodatkową nagrodę, ładnie w czarną skróre oprawną książkę z przepisami gotowania.

Takich nagród było trzy.

Uroczystość rozdawania nagród odbywała się niegdyś w sali Ratusza Berlińskiego, tak zwanej „sali obywatelskiej“ obecnie ma to miejsce w wielkiej sali Hotelu Rzymskiego, przy licznie zgromadzeniu publiczności, złożonej przeważnie z pań, należących do *Stowarzyszenia Gospodyń* i ich rodzin, oraz osób zaproszonych. Gdy po zajęciu miejsc przez publiczność wchodzi do sali orszak premiowanych, wszyscy, znajdujący się w sali, powstają z siedzeń swoich na znak uszanowania. Przemowy do nagradzanych, tchną również uszanowaniem. Przy wręczaniu Amelii Radlow złotego krzyża, przeczytano jej własnoręcznie na pergaminie przez Cesarzową napisane słowa: „Jestto krzyż zasługi za uczciwą pracę i życie cnotliwe, równa się on zatem tym nawet znakom honorowym, które dostają się na pierś ludzką za czyny bohaterskie, bo trwać w obowiązku cicho i wiernie, żyć bez skazy i przez pracę swoją stawiać się pożytecznym członkiem narodu swego i Ludzkości—jest bohaterstwem również, spełnianym dzień za dniem, z godziny na godzinę. Uczucie wewnętrznego zadowolenia i spokój czystej duszy jest tu nagrodą, wyższą od wszystkich, jakie ludzie przyznać mogą. Bóg, który jest ponad nami na wysokościach, czeka z najwyższą już i najdroższą tych, którzy w domu Jego odpoczną po pracy ziemskiego życia.“

— Wielkie stypendyum Mendelssohna dla kształcących się w muzyce, ustanowione przy berlińskiej akademii muzycznej, otrzymały: Gabryela Wietrowicz z Gracu i Marya Mette z Ratzeburga. Trzy pomniejsze nagrody otrzymały również kobiety: Ida Beckman, Małgorzata Will i Franciszka Rickert.

OD WYDAWCY.

Nowi prenumeratorowie otrzymać mogą bezpłatnie na żądanie początek dołączanej do *Bluszczu* powieści pod tytułem:

WYDZIEDZICZONY

przez ŁUKASZA MALETA.

przeł. z angielskiego,

która rozpoczęta została w N-rze 50 *Bluszczu* 1885 roku.

Do dzisiejszego numeru *Bluszcza* dołącza się arkusz 5-ty i 6-ty powieści pod tyt. **Wydziedziczony**, przez Łukasza Maleta, przekład z angielskiego.

TREŚĆ. Rok życia, przez M. Ilnicką. — 1886, poezya. — Elwir Michał Andriolli, przez S. — Pogawędka. — Gniew Boży, powieść przez J. I. Kraszewskiego. — Biała róża, przez Narcyzę Żmichowską. — **Kronika działalności kobiecej.**

Dodatek obejmuje: Arkusz 5-ty i 6-ty powieści pod tytułem: **Wydziedziczony**, przez Łukasza Maleta — Przegląd mód. — 24 wzorów ubiorów i robót wraz z opisem. — Sekret gospodarskie. — Dyspozycją stołu.

Warszawa. — Druk S. Orgelbranda Synów, ulica Bednarska Nr 26.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 25 Декабря 1885 года.